

PATSY BROOKS

PRZYJAŃŃ CZY KOCHANIE?

Tytuł oryginału FRIEND OR BOYFRIEND?

1

Matka wyjmowała właśnie z piekarnika pieczeń wołową, kiedy zadzwonił telefon.

- Odbierzesz? - zapytała. - Ja nie dam rady - dodała, pokazując wzrokiem parującą brytfannę.

Samantha oderwała się od nakrywania do stołu i spełniła jej prośbę.

- Halo - rzuciła do słuchawki.

- Cześć, Samantho! Co tam u was słychać?!

Poznała ów lekko piskliwy i egzaltowany głos, mimo to w pierwszej chwili pomyślała, że słuch ją myli. Jessica, siostra matki Samantha, dzwoniła tylko dwa razy do roku - w Boże Narodzenie i urodziny mamy.

- To ty, ciociu?

- Prosiłam cię, żebyś nie mówiła do mnie „ciociu”. To była prawda.

Choć Jessica skończyła już czterdziestkę, ubierała się jak nastolatka i chciała, żeby wszyscy ją tak postrzegali. Kiedy przed trzema laty Samantha i jej mama odwiedziły ciotkę w Los Angeles, kategorycznie zabroniła siostrzenicy, żeby publicznie zwracała się do niej „ciociu”. Dziewczyna nie sprzeciwiała się temu, wiedząc, że Jessica nawet własnej córce od jakiegoś czasu nie pozwalała do siebie mówić „mamo”. Poza tym ta zimna, choć niewątpliwie piękna kobieta zupełnie nie kojarzyła się z tym, z czym powinno się - według Samantha - kojarzyć słowo „ciocia”, czyli ze swojskością, ciepłem, serdecznością i prostotą; ze wszystkim tym, co cechowało siostry jej taty.

- Przepraszam, Jessico.

- No, to już brzmi znacznie lepiej. Opowiadaj, co tam u ciebie. Urosłaś? Jak ci idzie w szkole? Masz chłopaka?

Samantha była przyzwyczajona do tego, że jeśli ludzie

zadają pytania, to dlatego, że chcą usłyszeć na nie odpowiedź, ale tak było chyba tylko w jej świecie. Świat, w którym żyła ciotka, musiał się najprawdopodobniej rządzić nieco innymi regułami. W każdym razie Jessica zadała jeszcze kilkanaście pytań, jedno po drugim, tak że nie było czasu, by na którekolwiek z nich odpowiedzieć, po czym apodyktycznym tonem zażądała:

- Daj mi mamę.

- Mamo, to Jessica. Chce z tobą rozmawiać. - Samantha widziała, że mama jest tym telefonem zaskoczona tak samo jak ona, jeśli nie bardziej.

Matka położyła brytfannę na żaroodpornej podstawce, pośpiesznie wytarła ręce w fartuch i wzięła od córki słuchawkę.

- Cześć, Jessico. - Zdążyła powiedzieć tylko te dwa słowa, bo potem siostra nie dała jej już dojść do głosu.

Dziewczyna widziała, jak mama od czasu do czasu próbuje się odezwać, po czym rezygnuje i kręci głową albo nią kiwa.

Ta konwersacja, a raczej monolog Jessiki, ciągnęła się już prawie kwadrans, czemu Samantha nie mogła się nadziwić, ponieważ pamiętała, że zwykle rozmowy obu sióstr nie trwały dłużej niż kilka minut.

Niedzielne obiady jadalі zawsze punktualnie o drugiej, i to właśnie mama pilnowała tej tradycji. Miała zarówno córce, jak i mężowi za złe, jeśli któreś z nich się spóźniło, oboje woleli więc jej się nie narażać.

Ojciec Samanthy zjawił się w kuchni za dwie drugą, pochylił się nad brytfanną, wciągnął aromatyczny zapach pieczeni i zrobił rozanieloną minę, wiedząc, że za chwilę tego cuda skosztuje. Minęło jednak dziesięć minut, a jego żona dalej stała ze słuchawką przy uchu.

W którymś momencie nie wytrzymał, sięgnął do

brytfanny i oderwał kawałek przypieczonej skórki. Samantha zerknęła na niego ostrzegawczo, wskazując na matkę, która nie tolerowała takiej niecierpliwości.

Tata popatrzył najpierw na zegarek, potem pytająco na Samanthę.

- To Jessica - powiedziała cicho.

Skrzywił się. Nigdy nie ukrywał, że nie lubi szwagierki.

- Ach, nasza gwiazda - rzucił, uśmiechając się ironicznie.

Jessica, która rzeczywiście była wyjątkowo piękna, czemu nikt - nawet ojciec Samanthy - nie mógł zaprzeczyć, przed dwudziestu laty została Miss Montany. Zaraz po tym, marząc o sławie gwiazdy filmowej, wyjechała do Hollywood. Najwyraźniej jednak sama uroda nie wystarczyła, bo jej aktorska kariera skończyła się na dwóch epizodycznych rolach w filmach trzeciej kategorii i udziale w pilotowym odcinku serialu, który nigdy nie został wyemitowany. Trudno powiedzieć, czy zabrakło jej talentu, czy szczęścia - tata Samanthy twierdził, że tego pierwszego, mama, która zawsze próbowała bronić siostry, mówiła, że tego drugiego.

Jakkolwiek było, Jessica miała jednak na tyle dużo szczęścia, że po roku pobytu w Hollywood poznała wziętego chirurga plastycznego, wyszła za niego za mąż i żyła w luksusie, o jakim większość dziewcząt z prowincji mogło tylko zamarzyć. Prowadzenie domu - ściśle mówiąc wydawanie poleceń licznej służbie - bujne życie towarzyskie a przede wszystkim regularne wizyty w ekskluzywnych butikach Beverly Hills tak ją pochłonęły, że nie miała czasu na utrzymywanie kontaktów z rodziną w Montanie. Nigdy nie przyjeżdżała w rodzinne strony i tylko jeden jedyny raz, przed trzema laty, odwiedziła ją siostra z córką.

Choć zaprosiła całą trójkę, ojciec Samanthy zrezygnował z tej wizyty, tłumacząc się, że ktoś musi zostać, żeby dopilnować rancza. Samantha poleciała więc sama z mamą i

po dwóch tygodniach pobytu w domu, który jej jawił się pałacem, pięknym, ale zimnym jak toskańskie marmury, którymi wewnątrz wyłożono podłogi, była szczęśliwa, że wraca do skromnego, ale przytulnego i ciepłego domu w Montanie.

Kiedy wsiadły do samolotu lecącego do Heleny, widziała, że matka jest smutna. Samantha, choć nie miała wtedy jeszcze czternastu lat, domyśliła się, że mama, lecąc do Kalifornii, liczyła na to, że po latach znów zbliży się z Jessicą. Niestety, te dwa tygodnie wystarczyły w zupełności, by nabrała przekonania, że oddaliły się od siebie tak bardzo, że nie ma już szans na odbudowanie dawnej siostrzanej więzi.

Również Samantha wracała rozczarowana. Siostry jej ojca miały sześciu synów, nie mogła się więc uskarżać na brak kuzynów, ale jedyną kuzynką była jej rówieśnica, Mary - Louise, córka Jessiki. Samantha nie знаła jej wcześniej i była prawie pewna, że się zaprzyjaźnią. Okazało się jednak, że zupełnie nie miała o czym rozmawiać z tą rozkapryszoną i wiecznie niezadowoloną dziewczyną.

Matka wciąż stała ze słuchawką przy uchu, nie zwracając uwagi na to, że ojciec co chwila wyciąga rękę do brytfanny i pozbawia pieczeń najbardziej smakowitej części - chrupiącej skórki.

- Mama cię zamorduje - ostrzegła go Samantha.

- A co, mam umrzeć z głodu? - odparł, wzruszając ramionami. - Poza tym może dzisiaj zrobi wyjątek i mi daruje. Mamy przecież wielkie święto. Zadzwoiła moja szwagierka, chociaż to nie jest Boże Narodzenie ani urodziny mamy. No, chyba że się mylę - dodał po chwili. - Ale zawsze mi się wydawało, że mama obchodzi urodziny dwunastego lutego.

Samantha zerknęła na matkę i zobaczyła, że jej zwykle gładkie czoło przecinają dwie zmarszczki, a kąciki ust lekko opadają. To był nieomylny znak, że się czymś martwi.

- Nie żartuj, tato - powiedziała. - Mama jest zdenerwowana. Pewnie Jessica ma jakiś problem.

- W to nie wątpię - rzucił ojciec, odrywając całkiem spory kęs pieczeni. - Z ogrodnikiem, który nierówno skosił trawę, albo z kucharką, ponieważ suflet, który podała gościom, opadł, kiedy biedna kobiecina wyjmowała go z pieca.

Dziewczyna z trudem się powstrzymała, żeby się głośno nie rozeźmiać. Tata miał rację. Kiedy była w Los Angeles, Jessica właśnie z tego powodu zwolniła kucharkę i zastanawiała się, czy nie wyrzucić ogrodnika, który przycinał trawę tak, że było widać pasy po kosiarce. Orodnikowi wtedy się upiekło, ale co stało się z nim potem, kiedy ona i mama wyjechały? Tego Samantha już nie wiedziała.

Znów rzuciła okiem na matkę. Zmarszczki na jej czole pogłębiły się.

- Może zaczniemy jeść? - zaproponował ojciec.

- Ty już zacząłeś - powiedziała i w tym momencie poczuła, że jest głodna.

Widząc, że mama jest całkowicie pochłonięta rozmową z siostrą, poczuła się bezkarna, oderwała kawałek pieczeni, wsadziła do ust i zanim go przełknęła, już sięgała po następny.

Oboje odetchnęli z ulgą, kiedy matka wreszcie przemówiła do słuchawki:

- Tak, oczywiście. Przecież jesteś moją siostrą. Możesz na nas liczyć. Zawsze.

Samantha i tata popatrzyli na siebie pytającym wzrokiem.

- To dla nas żaden problem - ciągnęła mama. - Niczym się nie martw. Będzie jej u nas dobrze - zapewniała Jessicę.

Ojciec i córka byli coraz bardziej zaniepokojeni i coraz bardziej nerwowymi ruchami odrywali kawałki wołowej pieczeni, która zdążyła już wystygnać.

- Sammy na pewno się ucieszy - powiedziała matka i

wtedy Samantha przeraziła się nie na żarty.

Nie miała pojęcia, z czego mogłaby się tak ucieszyć, przeczuwała jednak, że mama może się mylić.

Mary - Louise spędzi u nas wakacje - oznajmiła matka, odkładając słuchawkę.

- Co?! - zawołali chórem Samantha i ojciec.

W jego głosie słychać było tylko zdziwienie, ale córka nie ukrywała niezadowolenia. Wciąż pamiętała wiecznie naburmuszoną minę kuzynki, jej fochy, a przede wszystkim milczenie, które zapadało zawsze, gdy zostawały same.

- Nie mówisz tego poważnie - powiedziała.

- Jak najpoważniej - zapewniła ją matka.

- Przyjedzie do nas z Jessicą? - spytał ojciec, a kiedy mama pokręciła głową, odetchnął z wyraźną ulgą. Znał tylko szwagierkę, nie miał okazji poznać jej córki.

Samantha wyobraziła sobie, jak wałęsa się jej wakacyjne plany.

- A czemu to zawdzięczamy ten zaszczyt? - zapytał kpiąco tata.

- Mógłbyś sobie darować tę uszczypliwość. Nie znosisz Jessiki, bo rzuciła twojego przyjaciela.

- To akurat było najlepsze, co mu się mogło w życiu przytrafić. Wolę nawet nie myśleć, jak Anthony by skończył, gdyby go nie zostawiła.

- Przestań z tymi swoimi docinkami. Jessica i Harrison się rozwodzą - oznajmiła matka zmartwionym głosem.

Jej słowa nie wywarły na mężu takiego wrażenia, jakiego oczekiwała.

- W Hollywood rozwód to chyba nic wielkiego - powiedział. - Wydawało mi się, że tam u nich to normalka.

- Jak możesz tak mówić! - oburzyła się matka. - Jessica bardzo to przeżywa.

Odkąd Samantha sięgała pamięcią, zawsze, kiedy była mowa o Jessice, między mamą i tatą dochodziło do sprzeczek.

Postanowiła więc wkroczyć, żeby tym razem zapobiec awanturze.

- Uspokójcie się - poprosiła. - Nie rozumiem tylko, co ma z tym wspólnego Mary - Louise i dlaczego ma spędzić u nas wakacje. Skoro Jessica i jej mąż postanowili się rozwieść...

- Jessica niczego nie postanawiała - matka weszła jej w słowo. - Harrison spotkał jakąś młodą początkującą aktorkę i...

Tym razem ojciec nie dał jej skończyć.

- Ach, rozumiem. Wymienia żonę na nowszy model.

- Stephen, wiem, że nie lubisz Jessiki, ale to jest mimo wszystko moja siostra.

Samantha poczuła, że tata jednak trochę przesadził, i dała mu wzrokiem znać, żeby się lepiej nie odzywał.

- Przepraszam, Rachel, nie powiem już ani słowa. - Na wszelki wypadek oderwał duży kawałek pieczeni i wpakował sobie do ust.

- Ale co z Mary - Louise? - spytała Samantha.

- Właśnie - powiedziała matka. - Ten okropny Harrison nie dość, że chce pozbawić Jessicę domu, to jeszcze zamierza odebrać jej dziecko.

- Jak to chce odebrać? I jakie znowu dziecko? - Samantha poczuła się lekko urażona, że mama mówi o jej rówieśnicy jak o dziecku. - Mary - Louise ma ryle lat co ja.

- Ale wciąż pozostaje dzieckiem Jessiki. A ten łajdak Harrison próbuje ją odebrać mojej siostrze.

- Ona nie jest przecież rzeczą - zauważyła córka.

- Właśnie - zgodziła się z nią mama. - Tylko że Harrison najwyraźniej tego nie dostrzega. Jemu się zresztą zawsze wydawało, że wszystko można kupić za pieniądze.

- Jakoś nie słyszałem, żeby to dotychczas przeszkadzało Jessice - mruknął ojciec.

Matka spojrzała na niego ze złością i już chciała coś odpowiedzieć, ale Samantha nie dała jej dojść do słowa.

- Tylko się nie kłóćcie.

Mama, spiorunowawszy ojca wzrokiem, w końcu zwróciła się do córki:

- Harrison stara się za wszelką cenę przekupić Mary - Louise, żeby zeznała przed sądem, że chce zostać z nim. Zamierza wyjechać z nią na wakacje do Europy, zasypuje prezentami.

- O rany! - zawołała dziewczyna. - Szkoda, że to wy się nie rozwodzicie. Ja też bym się chciała wybrać do Europy. A co do prezentów, to na razie wystarczyłoby mi nowe siodło. - Popatrzyła na ojca. - Powiedz, tata, czy gdybyś rozwodził się z mamą, to też próbowałbyś mnie przekupić?

- To nie jest temat do żartów - ucięła ostro matka. - Jessice jest naprawdę ciężko i musimy jej pomóc - dodała po chwili już spokojniejszym tonem. - Przyszło jej do głowy, że Mary - Louise mogłaby przyjechać na wakacje do nas. I, według mnie, to nie jest głupi pomysł. Dziewczyna odpoczęłaby kilka tygodni od tych rozwodowych przepychanek. Na pewno trochę spokoju i poczucia bezpieczeństwa dobrze jej zrobi. To dziecko potrzebuje teraz dużo ciepła i serdeczności.

- Dziecko - prychnęła Samantha.

- No tak - rzuciła matka. - Ale od was tego nie dostanie. - Spojrzała z żalem na córkę i męża. - Wy nawet nie próbujecie zrozumieć, jak ta dziewczyna musi się teraz czuć.

Samantha potrafiła sobie wyobrazić, jak ona by się czuła, gdyby to jej rodzice się rozwodzili, ale Mary Louise, mimo więzów krwi, była dla niej kimś zupełnie obcym i, szczerze mówiąc, Samantha nie przejmowała się jej uczuciami.

- Mamo, czy ty zapomniałaś, jaka ona jest?

- Widziałaś ją trzy lata temu. Od tego czasu mogła się zmienić.

- Wierzysz w to? Bo ja nie bardzo.

- Uprzedziłaś się do niej, tak samo jak tata uprzedził się kiedyś do Jessiki. - Matka z rezygnacją pokręciła głową. - Myślałam, że może okazecie odrobinę zrozumienia, jeśli już nie Jessice i jej córce, to przynajmniej mnie.

- Tobie? - zdziwił się ojciec. - Ja ciebie nie mam zamiaru zostawić dla jakiejś początkującej gwiazdki.

Atmosfera w kuchni zrobiła się tak ciężka, że Samantha postanowiła ją trochę rozluźnić.

- Myślisz, że jakaś gwiazdka, nawet początkująca, poleciałaby na ciebie? - zaczęła się droczyć z ojcem.

- Twoja mama poleciała.

- Tato, to było wieki temu. Spójrz do lustra. - Mogła sobie pozwolić na takie żarty, ponieważ ojciec, mimo swych czterdziestu pięciu lat, przyprószonych siwizną włosów i lekkich zakoli na skroniach, był wciąż przystojnym mężczyzną, bardzo podobnym do George'a Clooneya.

- Masz rację, pewnie by nie poleciała - odparł takim samym lekkim tonem, jak ona. - Co innego, gdybym był chirurgiem plastycznym z Beverly Hills.

Matka usiadła przy stole i nie zwracała uwagi na ich żarty. Jak bardzo jest smutna i przejęta, zorientowali się dopiero wtedy, gdy nie zareagowała na stan pieczeni, na której nie zostało ani kawałka przypieczonej skórki.

- Przepraszam, byłem strasznie głodny.

Samantha nie chciała, żeby ojciec brał na siebie całą winę, bo przecież ona też skubnęła parę kęsów.

- Ja też - przyznała się.

Matka machnęła ręką. W milczeniu pokroiła na plastry to, co zostało z pieczeni, i nałożyła na talerze.

Samancie zrobiło się głupio. Kiedy wymieniła z ojcem spojrzenia, domyśliła się, że on czuje się podobnie.

- Mamo, nie jestem pewna, czy potrafię się dogadać z Mary - Louise, ale jeśli do nas przyjedzie, to postaram się być

dla niej miła.

Matka przyglądała jej się z niedowierzaniem.

- Naprawdę się postaram - zapewniła córka.

- Niczego innego od ciebie nie oczekuję. - Mama uśmiechnęła się po raz pierwszy od rozmowy telefonicznej z siostrą.

- Nie przejmuj się, Rachel - rzekł ojciec, biorąc ją za rękę. - Będzie dobrze. Ja też obiecuję, że nie będę patrzył wilkiem na tę małą. Trudno ją winić za to, że jej matką jest Jessica.

Samantha spojrzała na niego, zła, że nie darował sobie tego ostatniego zdania. Zobaczyła jednak, że on sam ma do siebie o to pretensję.

Na szczęście mama albo nie słyszała, albo udała, że nie słyszy. Popatrzyła na porozrywane na brzegach plastry mięsa i pokręciła głową.

- No, dzisiaj wam daruję, ale żeby mi to było ostatni raz - powiedziała, grożąc palcem córce i mężowi.

W poniedziałek w czasie przerwy na lunch Samantha wraz z szóstką przyjaciół wyszła na szkolny dziedziniec. Dzień był wyjątkowo upalny, wszyscy więc zdjęli buty, usiedli na murku wokół fontanny i zanurzyli stopy w chłodnej wodzie.

- Jeszcze tylko trzy dni i koniec szkoły - powiedziała Melanie, drobna blondynka z krótką, niemal chłopięcą fryzurą.

- Co za ulga - rzuciła siedząca obok niej Vanessa, rosła szatynka o bardzo kobiecych kształtach.

Również Jonathan, Daniel, Allen i Nikki - każdy na swój sposób - wyrazili radość ze zbliżających się wakacji. Tylko Samantha się nie odzywała. W milczeniu wyjęła z pojemnika kanapkę i odgryzła mały kęs.

- A ty co, Lele, nie cieszysz się? - spytał ją Jonathan.

Kiedyś prosiła, żeby się tak do niej nie zwracał, przynajmniej przy innych, ale już dawno dała za wygraną. Jonathana Connelly'ego znała dłużej niż pozostałych, ściśle mówiąc, całe życie, ponieważ urodzili się tego samego dnia, w tym samym szpitalu, a ich matki zajmowały sąsiednie łóżka.

Mama Samanthy i Nancy Connelly, matka Jonathana, nie tylko leżały koło siebie w szpitalnej sali, ale były również przyjaciółkami i najbliższymi sąsiadkami. Nic więc dziwnego, że ich dzieci właściwie razem się wychowywały.

Samantha nie pamiętała historii, z powodu której Jonathan nazywał ją Lele, ale opowiedzieli jej o tym rodzice. Na podwórzu Connellych, za stodołą, stał kiedyś elewator. Ta budowla o dziwnych kształtach tak spodobała się małej Samancie, że za każdym razem, gdy przychodziła tam z mamą albo z tatą, stawała urzeczona i pokazywała ją palcem. Rodzice wyjaśniali jej, że to elewator, ale ona nie potrafiła

wymówić tej nazwy i uparcie powtarzała „lelewator”. Mały Jonathan natychmiast to podchwycił i Samantha została „Lele”.

Kiedy poszli do pierwszej klasy, inne dzieci, ku rozpaczy Samantha, próbowały ją tak nazywać, ale on kategorycznie tego zabronił, twierdząc, że skoro wymyślił to imię, to tylko on ma prawo tak ją nazywać. Kilku chłopców - między innymi piegowaty blondynek Daniel, który teraz siedział z nimi przy fontannie - nie posłuchało go i bardzo tego pożałowało.

- No, co jest, Lele? - Już rano, kiedy jechali razem do szkoły, widział, że jest nieswoja. - Coś się stało?

- Stało. Za tydzień przyjeżdża moja kuzynka z Kalifornii.

- Masz w Kalifornii kuzynkę? - zdziwiła się Melanie. - Nigdy mi o niej nie opowiadałaś.

Nie opowiadała o niej nikomu poza Jonathanem. Był jedyną osobą, której przed trzema laty po powrocie od Jessiki zwierzyła się, że Mary - Louise bardzo ją rozczarowała. Opowiedziała mu o niej wystarczająco dużo, żeby teraz spojrzeć na Samanthę ze współczuciem.

- Nie przejmuj się, Lele - próbował ją pocieszyć. - Przyjedzie i odjedzie. Jakoś to wytrzymasz.

- Ona, niestety, tak szybko nie odjedzie - odparła Samantha.

- Jak długo u was zostanie?

- Przez całe wakacje.

Jonathan ze zrozumieniem pokiwał głową.

- To rzeczywiście masz Przechlapane - przyznał, po czym twarz mu się rozjaśniła. - Ale zaraz, nie będzie chyba tak źle. Przecież za niecałe dwa tygodnie jedziemy do Glaciers.

- Mówicie o tej kuzynce, jakby była jakimś dopustem bożym - wtrąciła się Vanessa.

- Bo ona jest... - zaczął Jonathan, ale kiedy Samantha spojrzała na niego, dostrzegł w jej wzroku coś, co

powstrzymało go przed dokończeniem.

- No właśnie - włączyła się do rozmowy Melanie. - Co z tą twoją kuzynką. Ile ma lat? I w ogóle co to za jedna?

- Jest w naszym wieku - odparła Samantha.

Więcej wolała nie mówić. Gdyby jej przyjaciele dowiedzieli się, jaka jest Mary - Louise, nigdy w życiu nie zgodziliby się na to, o co ich chciała prosić.

- Chodzi o to, że albo ona pojedzie z nami, albo ja będę musiała zostać w domu - powiedziała.

- No to nie ma o czym mówić, weźmiemy ją ze sobą - zdecydował Daniel.

- No jasne - poparł go Nikki, przystojny brunet, do którego wzdychała przynajmniej połowa dziewcząt z ich szkoły. - Powiedz tylko, czy ta twoja kuzynka jest ładna.

Samantha, widząc niezadowoloną minę Melanie, która nigdy nie ukrywała, że zalicza się właśnie do tej wzdychającej połowy, porozumiewawczo puściła do niej oko.

Prawda była taka, że Mary - Louise, taka, jaką ją zapamiętała sprzed trzech lat, mimo drogich ciuchów, wymyślnej fryzury i wizyt u kosmetyczki, do której matka prowadziła ją regularnie, nie należała do najpiękniejszych. Tego jednak Samantha nie mogła wyjawiać, żeby nie zrazić do niej chłopców.

- Niebrzydka - odpowiedziała oględnie, jeszcze raz rzucając Melanie uspokajające spojrzenie.

- No to ją bierzemy! - zawołał Nikki.

- Czemu nie - zgodził się Allen.

- Właśnie, przynajmniej będzie tyle samo dziewcząt co chłopaków - zauważył Daniel.

Tylko Jonathan milczał, wiedział bowiem o Mary - Louise to, o czym tamci nie mieli pojęcia.

- Zaraz, zaraz - spróbował ostudzić entuzjazm kolegów. - Może nie decydujemy pochopnie. - Popatrzył na Samanthę. -

Naprawdę jest tak, że albo ją weźmiemy, albo ty nie będziesz mogła pojechać?

Żałowała, że nie powiedziała mu o wszystkim w drodze do szkoły. Gdyby to zrobiła, miałyby go teraz po swojej stronie.

- Naprawdę - odparła. - Moja ciotka się rozwodzi i przysłała ją do nas, żeby oszczędzić jej tego całego rozwodowego zamieszania, tych wszystkich kłótni i przepychanek. Nie powinna się teraz czuć opuszczona i samotna, więc...

- Mną się nikt tak nie przejmował, kiedy moi rodzice się rozwodzili - przerwała jej Vanessa.

- Nieprawda - zaprotestowała natychmiast Melanie. - Przejmowałyśmy się tobą. Ja i Samantha próbowałyśmy ci pomóc. Niewiele mogłyśmy zdziałać, ale robiłyśmy wszystko, żebyś nie czuła się sama. Szkoda, że tego nie pamiętasz.

- Jasne, że pamiętam. I nigdy tego nie zapomnę - zapewniła ją Vanessa. - Ale wy jesteście przecież moimi Przyjaciółkami. - A ta twoja kuzynka... - Zerknęła na Samanthę. - Jak ona ma na imię?

- Mary - Louise.

- No więc ta Mary - Louise ma chyba jakichś przyjaciół.

Samantha dostrzegła spojrzenie, które rzucił jej Jonathan. Była niemal pewna, że pomyślał to samo co ona. Że Mary - Louise może nie mieć żadnych przyjaciół.

Kiedy po pierwszym dzwonku weszli do szkoły, było postanowione, że kuzynka Samantha jedzie z nimi. Rozmawiali już tylko o technicznych szczegółach - o tym, czy w vanie, który zgodził się pożyczyć ojciec Daniela, wystarczy miejsca dla ośmiu osób i bagaży i czy dziewczęta będą spały w dwóch dwuosobowych namiotach, czy w jednym większym.

- Ładna jest ta twoja kuzynka? - spytała Melanie, kiedy

chłopcy weszli do szatni przy sali gimnastycznej, a one zostały same.

- Nie - odpowiedziała Samantha. - Ale nie mogłam przy nich tego powiedzieć, bo jeszcze by się nie zgodzili, żeby ją zabrać.

- I nie mówisz tego tylko po to, żeby mnie uspokoić?

- Nie.

- Boże, Melanie, ależ ty jesteś próżna - wtrąciła się Vanessa. - Jakie to ma znaczenie, czy jest ładna, czy nie. Ważne, żeby była fajna. Jest fajna? - spytała.

Samantha ucieszyła się, widząc nadchodzącego pana Boxleitnera, matematyka, który gromił je wzrokiem za to, że jeszcze nie są w klasie. Woląla nie odpowiadać na to pytanie.

Nie martw się, Lele - próbował ją pocieszyć Jonathan, kiedy po lekcjach wracali do domu. - Jakoś sobie z nią poradzisz.

Pół roku temu zrobił prawo jazdy, z pomocą ojca naprawił stary pikap, który od lat stał nieużywany, i teraz sami jeździli do szkoły. Wcześniej korzystali ze szkolnego autobusu, ale że ich domy były usytuowane osiem kilometrów od drogi, którą przejeżdżał, rodzice - na zmianę, raz Jonathana, raz Samanthę - musieli ich tam podwozić.

- Nie martwię się o siebie - powiedziała cicho. - Teraz już myślę tylko o was, o tym, na co was wszystkich narażam, zabierając ją ze sobą. - Pokręciła głową. - Nie wiem, może powinnam jednak zrezygnować i zostać z nią w domu?

- Nie żartuj, musisz jechać. A resztą się nie przejmuj. Damy sobie z nią radę, zobaczysz.

- A może przynajmniej powinnam ich oświecić, jaka ona jest. To by było najuczciwsze, powiedzieć im prawdę.

- Wiesz, jak to jest z uczciwością... Nie zawsze się opłaca.

- Mylisz się. Na dłuższą metę zawsze się opłaca.

- Wiesz co, Lele, coś mi przyszło do głowy.
- Co takiego?
- Sammy, kiedy ty ją ostatnio widziałaś? Trzy lata temu, prawda?

Samantha skinęła głową.

- No właśnie - powiedział Jonathan. - Trzy lata to szmat czasu. Ludzie się zmieniają. Weźmy choćby Daniela. Nie tak znowu dawno temu był rozpuszczonym maminsynkiem. A zobacz, jaki się z niego zrobił fajny chłopak.

- Myślisz, że Mary - Louise mogła się też zmienić?

- To jest bardzo możliwe.

- Nawet nie wiesz, jak bym chciała, żebyś miał rację.

- O! To coś nowego - rzucił Jonathan i z udawanym zdumieniem popatrzył na przyjaciółkę. - Przecież ty nie znosisz, kiedy ja mam rację.

- To nieprawda - zaprotestowała.

- Oczywiście, że nie znosisz.

- Jak można nie znosić czegoś, co się nigdy nie zdarza. Dlaczego miałabym nie znosić tego, że masz rację, skoro i tak jej nigdy nie masz.

Przekomarzali się tak przez całą drogę, dopóki Jonathan nie zatrzymał się przed domem Montgomerych i Samantha wysiadła.

- Ale tym razem naprawdę bym chciała, żebyś miał rację!
- zawołała, kiedy odjeżdżał.

Przez chwilę patrzyła, jak pikap oddala się w stronę rancza Connellych, którego zabudowania widziała z miejsca, w którym stała.

Jak to dobrze mieć przyjaciela, pomyślała, zanim weszła do domu.

Przez całą drogę do Heleny Samantha modliła się, żeby Jonathan miał rację. Kiedy na tablicy w hali przylotów wyświetliła się informacja, że samolot linii Delta przylatujący z Los Angeles wylądował, zaczęła się modlić z jeszcze większą gorliwością.

Tata musiał wyczuć jej zdenerwowanie. Objął ją szepnął:

- Nie martw się, malutka. Jakoś sobie z nią poradzisz. Samantha uśmiechnęła się, ponieważ niedawno te same słowa słyszała od Jonathana.

- Zawsze byłeś dzielną dziewczynką - powiedział jej do ucha.

Bez przekonania skinęła głową.

Mama była zdenerwowana nie mniej niż ona. Ruszyła przed siebie i dopiero po dłuższej chwili zorientowała się, że mąż i córka zostali z tyłu.

- Chodźcie! - zawołała, machając do nich ręką. - Nie możemy się z nią rozminąć.

Ojciec, rozkładając bezradnie ręce, popatrzył na Samanthę, i pośpieszył za żoną.

- Rachel, przecież jej samolot wylądował dwie minuty temu - powiedział, kiedy udało mu się ją dogonić. - Minie co najmniej kwadrans, zanim Mary - Louise odbierze bagaże.

- Stephen, czy ty nie rozumiesz, że jestem teraz za nią odpowiedzialna?

- Oczywiście, że rozumiem, ale uwierz mi, że nie musimy tak pędzić. Mamy mnóstwo czasu.

Mama nie dała się jednak przekonać i szybkim krokiem pokonywała odległość dzielącą ją od wyjścia, w którym mieli się pojawić pasażerowie przylatujący z Los Angeles.

Minęło ponad pół godziny, zanim ujrzeli pierwszego.

Samantha widziała, ile tatę kosztuje powstrzymanie się

przed tym, by nie powiedzieć: „A nie mówiłem”.

Wyszło pięćdziesięciu dziewięciu pasażerów. Samantha dokładnie wiedziała ilu, ponieważ zawsze, kiedy była zdenerwowana, liczyła wszystko, co dało się policzyć - mijane drzewa, przejeżdżające samochody, płyty w chodniku, książki na półce, litery na plakatach, słowa albo sylaby w tekstach piosenek, absolutnie wszystko, co było policzalne.

Drzwi, które zamknęły się za pięćdziesiątym dziewiątym pasażerem, nie poruszyły się już od kilku minut.

- Musimy się dowiedzieć, czy ona przyleciała tym samolotem - powiedziała mama drżącym głosem.

- Poczekajmy jeszcze chwilę - zaproponował ojciec.

- Na co mamy czekać?! Trzeba sprawdzić listę pasażerów i zadzwonić do Jessiki.

Nawet Samantha, która dotychczas uważała, że matka przesadza, zaczęła się niepokoić.

- Tato, może mama ma rację.

Jej słowa jeszcze nie przebrzmiały, kiedy drzwi otworzyły się z impetem i wyszła z nich dziewczyna. Określenie jej jako pięknej byłoby niedopowiedzeniem. Była zjawiskowo piękna. Wysoka, o idealnej figurze modelki, ze złocistorudymi włosami do ramion, skręconymi w grube spirale. W bardzo obcisłych džinsach biodrówkach, nonszalancko podwiniętych, tak że odsłaniały botki z miękkiego jasnego zamszu, i w króciutkim topie na ramiączkach wyglądała jak dziewczyna z okładki.

To nie może być ona, pomyślała Samantha. Mary - Louise była przecież walczącą z nadwagą i trądzikiem ciemną blondynką.

Również matka nie rozpoznała siostrzenicy w dziewczynie, która rozejrzawszy się po holu, ruszyła w stronę Samantha i jej rodziców.

- Ciocia Rachel? - spytała.

- Mary - Louise! - zawołała matka. - Boże, jak ty się zmieniłaś! Jessica nie wspomniała, że wyrosła z ciebie taka śliczna dziewczyna. Witaj, skarbie - powiedziała i wyciągnęła do niej rękę.

Samantha przyglądała się tej scenie i przez głowę przebiegały jej przeróżne myśli. Że Melanie ją zabije, kiedy zobaczy Mary - Louise. Że Jonathan miał rację, mówiąc, że ludzie się zmieniają. Że być może ona popełniła błąd, modląc się aż tak gorliwie o to, by kuzynka okazała się inna niż przed trzema laty. Że, w swoich zwyczajnych znoszonych dżinsach, sportowych butach i luźnym niebieskim T - shircie, wygląda przy Mary - Louise jak Kopciuszek. Przede wszystkim jednak zastanawiała się, czy zmiany, jakie zaszły w kuzynce, dotyczą tylko jej powierzchowności.

- Sammy, nie przywitasz się z Mary - Louise? - powiedziała matka.

Samantha przypomniała sobie, że obiecała postarać się zrobić wszystko, żeby kuzynka czuła się u nich dobrze.

- Cześć. - Uśmiechnęła się najserdeczniej, jak umiała. - Naprawdę bardzo się zmieniłaś.

- A wiesz, że ty nie - odparła Mary - Louise i również się uśmiechnęła.

Dopiero teraz Samantha zobaczyła coś z dawnej Mary - Louise. To był ten sam uśmiech, który pamiętała sprzed trzech lat, uśmiech jędry, jak go wtedy określiła. Pomyślała jednak, że może jest niesprawiedliwa, może kuzynka ma po prostu taką mimikę, a ona nie potrafi pozbyć się uprzedzeń.

Zbliżyła się do niej i pocałowała w oba policzki. Nie mogła nie zauważyć, że Mary - Louise stoi przy tym sztywna niczym kołek, jakby to powitanie wydało jej się zbyt wylewne.

- No, nie ma co tu stać - powiedział ojciec, kiedy po chwili zapadła trochę niezręczna cisza. - Bierzmy bagaże i

chodźmy do samochodu. Mamy przed sobą jeszcze długą drogę.

- Tak? - spytała Mary - Louise, wyraźnie zawiedziona tą informacją. - Jak długo będziemy jechać?

- Dobre cztery godziny - odparł ojciec. Dziewczyna skrzywiła się.

- To znaczy, że będziemy dłużej jechać, niż ja leciałam. Nie miałam pojęcia, że mieszkacie tak daleko od lotniska.

Samantha znów rozpoznawała swoją niezadowoloną ze wszystkiego kuzynkę. Boże, pomyślała, zrozumiałeś mnie całkiem na opak. Kiedy cię prosiłam, żeby ona się zmieniła, nie chodziło mi o to, że ma wyglądać jak modelka!

- W Montanie wszędzie jest daleko - wyjaśniła, starając się nie okazywać irytacji.

- Ale ja muszę wziąć prysznic - oświadczyła Mary - Louise.

- Weźmiesz - obiecał jej ojciec. - Gdy tylko dojedziemy do domu.

- Cztery godziny! - powiedziała takim tonem, jakby spotkało ją jakieś nieszczęście.

Samantha, choć starała się zwalczyć w sobie uprzedzenia wobec niej, zdziwiła się, że kuzynce jakoś nie przyszło do głowy, że oni, żeby odebrać ją z lotniska, musieli cztery godziny jechać do Heleny. Nic dziwnego, że trochę się zezłościła, gdy matka z troską w głosie zwróciła się do Mary - Louise:

- Jesteś na pewno bardzo zmęczona, skarbie.

- Muszę się umyć. Jestem brudna. W tym samolocie było beznadziejnie. Siedzieli koło mnie jacyś okropni ludzie, straszne brudasy.

Samantha nie dostrzegła wśród wychodzących pasażerów żadnych „okropnych ludzi” i nikt nie wydał jej się brudny.

- Może wejdiesz do toalety i przynajmniej umyjesz ręce

i twarz - zaproponowała matka. - To cię na pewno odświeży. Zobaczysz, że od razu poczujesz się lepiej.

Mary - Louise wzruszyła ramionami.

- Ręce myłam w samolocie. Potrzebuję prysznic. Samantha wzniosła oczy do nieba. Ojciec, który to zauważył, uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

- Tego przy najszczerszych chęciach nie możemy ci zapewnić, przynajmniej dopóty, dopóki nie dotrzemy do domu - rzekł bardzo spokojnie.

Córka zazdrościła mu opanowania. Ona to samo powiedziałaaby trochę inaczej: „Skąd, do wszystkich diabłów, mamy ci tu wytrzasnąć prysznic?!”.

- Kochanie, czy ty przypadkiem nie jesteś głodna? - Mama albo nie widziała nic niestosownego w zachowaniu siostrzenicy, albo widziała i mimo to chciała być ciepła i serdeczna. - Może zanim wsiądziemy do samochodu, Pójdziemy coś zjeść? - zaproponowała.

Mary - Louise pokręciła głową.

- Nie - odparła, krzywiąc się z niesmakiem. - Dawali lancz w samolocie. Był obrzydliwy, nawet go nie tknęłam.

- To skąd wiesz, że był obrzydliwy, skoro go nie tknęłaś? - nie wytrzymała Samantha.

- Wystarczyło popatrzeć i powąchać. Nie wiem, jak ludzie mogą jeść te świństwa, które podają w samolotach.

Samantha z pewnością nie miała takiego doświadczenia jak kuzynka - tylko dwa razy w życiu leciała samolotem, wtedy przed trzema laty, do Kalifornii i z powrotem - ale w jedzeniu, które serwowano w czasie podróży, nie było nic obrzydliwego.

- No to może jednak powinnaś coś zjeść - powiedziała matka.

- Nie, wolę nie ryzykować.

Samantha i ojciec, który ciągnął jedną z dwóch walizek,

szli przodem.

- Jakoś nie przychodzi jej do głowy - odezwała się, kiedy mama i Mary - Louise zostały spory kawałek z tyłu, i nie mogły jej usłyszeć - żeby zapytać, czy my nie jesteśmy głodni.

- Tej pannicy wiele rzeczy nie przychodzi do głowy - szepnął konspiracyjnie ojciec i przesłał córce pokrzepiający uśmiech. - Wypisz, wymaluj Jessica.

Samantha ucieszyła się, że przynajmniej tatę ma po swojej stronie, bo widząc, jak mama cacka się z siostrzenicą, zdała sobie sprawę, że na nią nie może liczyć.

- Mówisz o podobieństwie zewnętrznym? - spytała. Widziała w rodzinnym albumie zdjęcia z wyborów Miss Montany, ale Jessica w koronie, z przyklejonym do twarzy obowiązkowym wyuczonym uśmiechem, wyglądała jak większość Missek. - Czy Mary - Louise wygląda tak jak jej mama, kiedy wygrała wybory?

- Prawie identycznie. Jessica miała chyba jakąś inną fryzurę, ale poza tym są do siebie bardzo podobne.

- Mary - Louise jest piękna - powiedziała Samantha, bardziej do siebie niż do ojca, i poczuła ukłucie zazdrości.

- I co z tego? - rzucił. - To trochę za mało.

- Niektórym wystarcza.

- Nie wystarcza, uwierz mi, że nikomu nie wystarcza.

Samantha siedziała z Mary - Louise na tylnym siedzeniu. W ciągu pierwszej godziny próbowała nawiązać z nią rozmowę, ale nic z tego nie wychodziło. O cokolwiek zapytana, kuzynka odpowiadała albo krótkimi zdaniami, albo półsłówkami, czasem padało „tak” lub „nie”, a czasem za odpowiedź wystarczało skinienie głowy, wzruszenie ramion czy skrzywienie ust.

Matka, która musiała nadstawiać uszu, w którymś momencie odwróciła się.

- Mary - Louise jest na pewno bardzo zmęczona. Może

się prześpisz, skarbie?

Mary - Louise nie pofatygowała się nawet, by udzielić bardziej wyczerpującej odpowiedzi niż wzruszenie ramion.

- Nie wiem jak ty - Samantha zwróciła się do kuzynki - ale ja spróbuję zamknąć oczy i się trochę zdrzemnąć. Wstaliśmy wszyscy skoro świt, żeby zdążyć na lotnisko.

Wypomniała jej to absolutnie świadomie, ale kiedy mama odwróciła się i spojrzała na nią z dezaprobatą, udała, że nie ma pojęcia, o co chodzi, i idąc za przykładem Mary - Louise, wzruszyła ramionami.

Zamknęła oczy i udawała, że śpi, szczęśliwa, że nie musi już dłużej podtrzymywać tej kulejącej konwersacji. W końcu wczesna pobudka dała o sobie znać i Samantha naprawdę zasnęła.

Przebudziła się dopiero, kiedy wjechali do miasta, a dokładnie w momencie, gdy mijali jej szkołę.

- Zobacz! - zawołała. - To jest moja szkoła.

Nie usłyszała odpowiedzi, pomyślała więc, że Mary - Louise również zasnęła. Ale, choć we śnie można podobno robić różne rzeczy - chodzić, mówić, podobno są nawet tacy, co śpiewają przez sen - to nigdy jednak nie słyszała o kimś, kto piłowałby paznokcie. A właśnie tym Mary - Louise była zajęta, i to do tego stopnia, że nie oderwała się nawet na chwilę, by spojrzeć na szkołę Samantha.

Dziesięć kilometrów za miastem skręcili na bitą drogę, malowniczo wijącą się między zielonymi wzgórzami. Słońce kryło się właśnie za skalistymi wierzchołkami oddalonych gór, nadając niebu purpurowej, przechodzącej w fiolet barwy.

Samantha знаła ten widok. Tysiące razy widziała takie zachody słońca, ale ich piękno urzekało ją wciąż w tym samym stopniu. Zawsze wtedy myślała, że mieszka w najpiękniejszym zakątku na świecie.

Mary - Louise tymczasem dokładnie przyjrzała się swoim

paznokciom i najwyraźniej uznała ich stan za zadowalający, bo schowała pilnik do torebki.

Samantha postanowiła spróbować jeszcze raz.

- Widzisz to? - Wyciągnęła rękę w stronę gór, za którymi kryło się słońce.

Mary - Louise była tym razem na tyle uprzejma, żeby spojrzeć we wskazanym kierunku.

- Co takiego? - spytała zdziwiona.

- Nic, już nic.

- Tak, mamó, wszystko wytłumaczę i powiem co i jak! -
zawołała Samantha.

Ona i Mary - Louise były już na pierwszym piętrze, a mama, która została na dole, żeby przygotować kolację, stała u podnóża schodów i dawała córce wskazówki.

- I nie zapomnij dać jej świeżych ręczników!

- Nie zapomnę!

Ojciec właśnie wniósł na górę dwie walizki i postawił je przed pokojem Samanthy.

- No, dalej sobie radźcie same - powiedział i szybko zbiegł po schodach.

- Dzięki, tato, za wniesienie tych ciężkich waliz! -
zawołała za nim i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że to właściwie nie ona powinna dziękować.

- Nie ma za co. Zawsze do usług - odparł na pozór pogodnie, ale w jego głosie Samantha usłyszała coś takiego, że była niemal pewna, że pomyślał o tym samym co ona.

Otworzyła drzwi i cofnęła się o krok, żeby przepuścić kuzynkę.

- Wchodź, to mój pokój - powiedziała, a po chwili poprawiła: - A właściwie teraz to będzie nasz pokój.

- Nasz? - Twarz Mary - Louise, na której od dłuższego czasu nie odmalowały się żadne emocje, wreszcie się ożywiła. Idealnie wyregulowane brwi podskoczyły w górę. - Chcesz powiedzieć, że będziemy mieszkać w jednym pokoju?

Samantha przez ostatnie trzy dni toczyła z matką batalię o to, gdzie Mary - Louise ma spać. Dopiero wczoraj uległa i zgodziła się, by kuzynka zamieszkała u niej. Żeby to było możliwe, musiała z ojcem wytaszczyć jedną komodę i stary, wyściełany aksamitem fotel, robiąc miejsce na łóżko, które przynieśli z gościnnego pokoju.

- To prawda, że ten wasz dom nie jest za duży - powiedziała Mary - Louise. - Ale myślałam, że macie jakieś pokoje na wypadek, gdyby was ktoś odwiedził.

W Samancie gotowała się złość. Nie mogła ścierpieć tego lekceważącego, protekcjonalnego tonu w głosie kuzynki.

- Owszem, mamy pokój gościnny. Mamy nawet dwa pokoje gościnne. - Nigdy nie nazywali pomieszczenia na końcu korytarza pierwszego piętra pokojem gościnnym, zasługiwał raczej na miano rupieciarni, ale Samantha lubiła swój dom i postanowiła go bronić.

- W takim razie nie rozumiem - powiedziała Mary - Louise, wzruszając ramionami.

Samantha w ciągu ostatnich pięciu godzin zdążyła tak zniechęcić ten gest, że obiecała sobie, że nigdy, ale to przenigdy, nie wzruszy ramionami.

- Czego nie rozumiesz?

- Tego, że musimy spać w jednym pokoju.

„Ja też tego nie rozumiem i jest to ostatnie, czego bym chciała”, cisnęło się Samancie na usta. Powstrzymała się jednak, żeby nie powiedzieć tego głośno.

- Wcale nie musimy - odparła ze spokojem, który zaskoczył ją samą. - Wcale nie musimy - powtórzyła. - Tylko moja mama uznała, że jeżeli zamieszkamy w jednym pokoju, będziesz się czuć mniej samotna. Jej kuzynka wzruszyła ramionami.

- Ale, oczywiście, jeśli chcesz - ciągnęła Samantha - możesz spać w którymś z pokoi gościnnych. - Szczerze mówiąc, nie wyobrażała sobie, że ktokolwiek mógłby chcieć zamieszkać w pokoju na końcu korytarza, a tym bardziej jej rozpuszczona kuzynka.

- Wiesz, ja wieczorami długo czytam - powiedziała Mary - Louise. - Na pewno przeszkadzałoby ci światło.

Samantha spojrzała na nią, nie kryjąc zdziwienia.

Kuzynka nie wyglądała na osobę, która w ogóle cokolwiek czyta. Ala może Samantha myliła się.

- To fajnie, bo ja też uwielbiam książki - wyznała, mając nadzieję, że jest jednak coś, co pozwoli im nawiązać kontakt.

Brwi Mary - Louise znów skoczyły w górę.

- Książki? Ja nie czytam książek. No, chyba że muszę. Wiesz, czasem trzeba przeczytać jakąś lekturę - wyjaśniła, krzywiąc się z obrzydzeniem.

- To co ty czytasz?

- Magazyny, pisma ilustrowane - odparła Mary - Louise, wyraźnie zdziwiona tym pytaniem. - Przywiozłam trochę tych, których nie zdążyłam przeczytać. Bałam się, że tu, u was...

- U nas na prowincji, tak? Posłuchaj - powiedziała Samantha. - Weź teraz prysznic, a ja pójde porozmawiać z rodzicami. Jeśli chcesz mieć osobny pokój, to nie ma sprawy.

Pokazała kuzynce łazienkę, tak jak nakazała mama, dała jej świeże ręczniki i zeszła na dół.

- A gdzie Mary - Louise? - zdziwiła się matka, widząc, że córka wchodzi do kuchni sama.

- Bierze prysznic.

- Wszystko jej pokazałaś?

- Jeszcze nie wszystko, ale nie martw się, zrobię to. Jest tylko jeden mały problem.

- Jaki? - zaniepokoiła się matka.

- Mary - Louise nie chce mieszkać ze mną w pokoju.

- Co jej zrobiłaś? Musiałaś jej coś powiedzieć. Samantha była coraz bardziej podminowana; teraz do złości na kuzynkę doszedł jeszcze żal do matki o to, że nie docenia jej wysiłków.

- Rachel - wtrącił się ojciec. - Daj Spokój Sammy. Widzisz przecież, że ona się stara. To nie jej wina, że ta pannica...

- Nie mów tak o Mary - Louise - przerwała mu matka. - To prawda, że zachowuje się trochę dziwnie...

Dziwnie! Samancie natychmiast przyszło do głowy kilka określeń, którymi zachowanie kuzynki można by określić o wiele trafniej. Bezczelnie, arogancko, protekcjonalnie...

- Ale jest dopiero pierwszy dzień z nami - ciągnęła matka. - Dajcie jej trochę czasu.

- W porządku - zgodziła się niechętnie Samantha, chociaż nie wierzyła w to, że postępowanie Mary - Louise może się zmienić.

Mama patrzyła na nią niemal błagalnym wzrokiem.

- Dobrze, dam jej jeszcze trochę czasu - obiecała córka. - Ale na razie musimy postanowić, gdzie ona ma spać.

- Powiedziałaś jej, dlaczego chcieliśmy, żeby mieszkała z tobą?

- Tak, wytłumaczyłam jej, że sądziliśmy, że mając towarzystwo, będzie się czuła mniej samotnie.

- I co ona na to?

- Nic. Wzruszyła ramionami, jak to ona. I wiesz co, mamó? Ja nie sądzę, żeby ona wiedziała, co to jest samotność. Ktoś, kto tak jak ona, nie widzi dalej niż koniec własnego nosa, raczej nie zna takiego uczucia.

Matka, która dotąd zawsze stawiała po stronie „biednej” siostrzenicy, teraz nie potrafiła znaleźć argumentu na jej obronę.

- To co? - rzucił ojciec, przerywając milczenie. - Robimy nowe przemeblowanie?

- Chyba tak - odparła Samantha i popatrzyła na matkę.

Ta ze smutną miną skinęła głową.

- W takim razie nie ma co tego odkładać - zdecydował ojciec. - Chodź, Sammy Zanim mama będzie gotowa z kolacją, my zdążymy przenieść meble.

Z komodą poszło łatwo - bez szuflad, które powyjmowali, nie była bardzo ciężka. Również z łóżkiem poradzili sobie bez większych problemów, przenosząc

najpierw materac, a potem ramę. Gorzej było z fotelem, którego nie dało się rozłożyć na części i, jak większość starych mebli, był masywny i ciężki.

- Ufff - sapnęła Samantha, kiedy postawili go w przedpokoju, żeby chwilę odpocząć. - Ale wiesz co, tata? - Z łazienki, przy której się zatrzymali, dobiegał szum wody lecącej z prysznicza. Zniżyła głos do szeptu. - Mogłabym przenieść dziesięć takich foteli, byle nie mieszkać z nią w jednym pokoju.

- Chyba cię rozumiem, Sammy.

Podnosząc fotel, uśmiechnęli się do siebie jak para spiskowców.

Nazajutrz, jak zawsze w czasie wakacji, Samantha wstała przed siódmą, szybko wzięła prysznic i się ubrała. Zanim zeszła na dół, chwilę stała przy drzwiach pokoju gościnnego i nasłuchiwała. Ze środka nie dobiegały żadne odgłosy. To oznaczało, że kuzynka śpi w najlepsze, co wcale Samantha nie zmartwiło.

Latem tę porę dnia lubiła najbardziej. Zawsze przed śniadaniem robiła sobie długą przejażdżkę na swojej ulubionej taranowatej klaczy, Tootsie. Kiedy Samantha wyszła na dwór, powietrze było rześkie, a na trawie perliły się jeszcze krople rosy.

Ze stajni dobiegło rzenie. To Tootsie wyczuła, że zbliża się jej pani, i w ten sposób ją witała. Samantha nie była wprawdzie pewna, czy klaczka czeka na nią, czy raczej na kostki cukru, które zawsze jej przynosiła, bardzo jednak kochała Tootsie, i miała nadzieję, że jej uczucie jest odwzajemnione.

Zanim jej dosiadła, upłynęło kilka minut na obowiązkowych pieszczotach. Klacz sprawdziła pyskiem dłonie dziewczyny, a kiedy się przekonała, że nie ma w nich już ani jednej kostki cukru, zaczęła trzeć łbem o jej policzek.

- Dobra dziewczynka. - Samantha pogłaskała zwierzę po szyi. - Pani nie ma już smakołyków, a Tootsie wciąż ją kocha.

Klacz zarżała głośno.

- No dobra, koniec pieszczot, czas na przejażdżkę. Samantha szybko osiodłała ją i już kilka minut później pędziły kłusem, obie wolne, obie szczęśliwe. Uwielbiała to poczucie swobody. Była tylko ona, jej wierzchowiec, pokryte soczystą zielenią wzgórze, błękitne niebo i skaliste wierzchołki gór na horyzoncie. Żadnych trosk, żadnych zmartwień.

Dopiero kiedy pokonała swoją codzienną trasę i kierując

się w stronę domu, przejeżdżała jakieś trzysta metrów od rancza Connellych, troski powróciły.

Brama była otwarta i Samantha zobaczyła znajomą sylwetkę. Jonathan był na podwórzu; robił coś przy swoim pikapie. Pomachała do niego, ale podnosił właśnie maskę wozu i jej nie zauważył. Choć minęła drogę prowadzącą do Connellych, zatrzymała Tootsie. Po kilku sekundach wahania zawróciła.

Jonathan musiał usłyszeć tętent kopyt, bo wysunął głowę spod maski i się wyprostował.

- Cześć, Lele! - zawołał, machając do niej.

- Cześć! - Zeskoczyła z konia i przywiązała go do słupka przy bramie. - Co robisz?

- Próbuję naprawić ten złom. - Jonathan miał umazane smarem ręce, a na policzkach ciemne tłuste smugi.

- Ładnie wyglądasz - powiedziała Samantha, uśmiechając się.

- Zawsze ładnie wyglądam. Nie wiedziałaś o tym?

- Szczerze mówiąc, nie. Dostrzegam to dopiero teraz, kiedy cię widzę z tym smarem na twarzy.

- Umazałem się? - spytał i przeciągnął dłonią po policzku, pozostawiając na nim wielką błyszczącą, ciemną smugę.

- A teraz to już wyglądasz tak, że nawet Nikki nie sięgnąłby ci do pięt.

- Ty też uważasz Nikkiego za takiego przystojniaka?

- Chyba wszystkie dziewczyny go za takiego uważają. Jonathan pokiwał głową. Nie wyglądał na zachwyconego tym, co usłyszał.

Według Samantha, Nikki Norwood był wprawdzie przystojny, ale z całą pewnością nie należała, jak jej przyjaciółka Melanie, do tej połowy dziewcząt, które marzą, by zwrócił na nie uwagę. Zastanawiała się, czy nie powiedzieć

tego Jonathanowi, żeby poprawić mu trochę humor, ale nie przyjechała tu z powodu Nikkiego.

Jonathan wyczuł, że Samantha chce z nim porozmawiać.

- Wiesz co? Pójdę się umyć, a potem pogadamy, dobrze?

- W porządku. Tylko że mnie ten smar na twojej twarzy w ogóle nie przeszkadza.

- Ale mnie tak.

- To idź się umyj.

- Poczekasz tutaj czy wejdiesz do środka? - spytał.

- Zostanę tutaj. Jest tak ładnie. - Słońce znajdowało się właśnie w takim miejscu, że było wprost idealnie - na tyle wysoko, że nie czuło się już chłodu poranka, i na tyle nisko, że nie było jeszcze upału. - Tylko postaraj się zrobić to szybko, bo nie jadłam jeszcze śniadania.

- Ja też nie. Chodź, zjemy coś razem - zaproponował. Czowała, że powinna wrócić do domu. Mama i tak będzie miała do niej pretensję, że nie zajmuje się kuzynką, która pewnie już wstała. Z drugiej strony, Samantha wolała zjeść śniadanie z Jonathanem niż w towarzystwie Mary - Louise.

Zastanawiała się przez chwilę i w końcu doszła do wniosku, że czasem musi pomyśleć o sobie. Bez odpowiedniej dawki egoizmu nie uda jej się przeżyć nadchodzących tygodni.

- Dobrze.

Jonathan zaprowadził ją do kuchni.

- Weź sobie, co chcesz. Ja zaraz wracam - powiedział i zniknął w przedpokoju.

Samantha czuła się u Connellych niemal tak swobodnie jak we własnym domu, i tak jak u siebie wiedziała, gdzie czego szukać. Niczym nieskrępowana, sięgnęła do szarki po owsiane płatki śniadaniowe, rodzynki i orzechy pekanowe i nasypała do talerza solidną porcję. Po porannej przejażdżce była naprawdę głodna. Wyjęła z lodówki mleko i nalała

prawie po sam brzeg talerza.

Nim zaczęła jeść, Jonathan był już z powrotem w kuchni.

- Szybki jesteś.

- Co jesz? - Rzucił okiem na jej talerz.

- Płatki owsiane z rodzynkami i orzechami.

Wziął sobie to samo, tyle że zamiast płatków owsianych, wsypał kukurydziane.

- No i jak? - spytał, siadając naprzeciwko Samantha.

- Dobrze.

- Nie o to pytam.

Doskonale wiedziała, że nie o to, ale chciała jeszcze trochę odwlec chwilę, kiedy mu powie, że jest beznadziejnie.

- Pytam o twoją kuzynkę.

- Koszmar.

- Naprawdę?

- Jest gorzej, niż się spodziewałam.

- To znaczy, że zrobiła się z niej jeszcze wstrętniejsza żoźa?

Samantha wzięła do ust łyżkę owsianki.

- Chyba nie jest wstrętniejsza. - Przełknęła następną łyżkę płatków. - Nie, jest taka sama.

- To dlaczego mówisz, że jest gorzej? - zdziwił się Jonathan.

Bo ona jest piękną wstrętną żoźą, odpowiedziała sobie w duchu. Wzruszyła ramionami i zezłościła się, kiedy tylko uświadomiła sobie, że to zrobiła.

- Wiesz, ja chyba nie pojedę do Glacior. Nie mogę was naraźać na jej towarzystwo. Z nią nikt nie wytrzyma.

- Lele, nie możesz zrezygnować. Przecież ten wyjazd to był twój pomysł.

- Nasz wspólny. Wymyśliłeś razem ze mną, żeby w czasie wakacji wybrać się całą paczką do Glacior.

- Nie, to ty na to wpadłaś.

Samantha nie pamiętała, które z nich pierwsze o tym wspomniało.

- Może, ale to nie ma w końcu takiego znaczenia. Cała nasza siódemka nastawiła się na tę wyprawę i lepiej, żebyś ty i pozostała piątka wrócili z niej zadowoleni, niż żeby siedem osób miało zmarnowane wakacje.

- Nie pojedziemy bez ciebie, Lele.

- Żartujesz - powiedziała, ale kiedy popatrzyła mu w oczy, zrozumiała, że Jonathan mówi poważnie.

- Albo jedziesz z nami, albo nie jedziemy w ogóle.

- Nie możesz decydować za innych. Zmarszczył czoło.

- Masz rację - odezwał się po dłuższej chwili. - Za innych nie mogę, ale za siebie tak. Jeśli ty nie pojedziesz, to ja też zostaję w domu. Taka jest moja decyzja.

- Ale wiesz, że ja nie mogę jechać bez niej - powiedziała cicho. Jej głos lekko drżał ze wzruszenia. Zawsze wiedziała, że Jonathan jest chłopakiem, na którego może liczyć, mimo to jego oddanie bardzo ją poruszyło.

- Wiem. Po prostu weźmiemy tę zołzę ze sobą i jakoś ją spacyfikujemy. W grupie zawsze jest łatwiej.

Samantha uśmiechnęła się, próbując sobie wyobrazić „spacyfikowaną” Mary - Louise. Po chwili uśmiech zniknął jej z twarzy.

- Jonathan, to jest nie fair wobec pozostałych - powiedziała. - Ja wiem, jaka moja kuzynka jest okropna, ty to wiesz ode mnie, a oni nie mają o tym pojęcia. Dowiedzą się, jak już będzie za późno. I co? Zostawią ją gdzieś na drodze, żeby wracała do domu stopem.

- Zawsze to jakieś wyjście. - Gdy Samantha się roześmiała, dodał: - Nawet nie takie najgorsze.

- Ty się możesz śmiać, ale ja ją muszę znosić. Wiesz, myślę, że jednak powinnam szczerze powiedzieć Melanie, Vanessie i chłopakom, że Mary - Louise to rozpieszczona

egoistka. Jeżeli mimo to zgodzą się na jej wyjazd, to przynajmniej nie będę miała do siebie pretensji, że ich nie uprzedziłam.

- Jeśli chcesz, to im powiedz - rzekł Jonathan. - Albo nie, mam lepszy pomysł. Umówiliśmy się przecież, że w sobotę wszyscy pojedziemy do Double Rainbow. - W promieniu trzydziestu kilometrów było to jedyne miejsce, gdzie młodzież licealna mogła potańczyć przy muzyce country na żywo. - Weź ją ze sobą i wtedy wszyscy będą mieli okazję ją poznać. To chyba najlepsze wyjście.

- Myślisz, że taka potańcówka to dobra okazja, żeby kogoś poznać? - spytała z powątpiewaniem. - Tak naprawdę poznać? A poza tym nie wiem, czy ona będzie się chciała z nami wybrać.

- Dlaczego miałyby nie chcieć?

- Pewnie jest przyzwyczajona do innych rozrywek niż wiejskie potańcówki.

- Jak nie będzie chciała, to niech się wypcha. - Jonathan wstał, podszedł do lodówki i wyjął z niej kartonik soku pomarańczowego. - Chcesz trochę? - Skinęła głową, napełnił więc sokiem dwie szklanki i jedną podał Samancie. - Zapytaj ją. Jeśli nie pójdzie, to zawsze zdążysz im o niej opowiedzieć. Masz na to jeszcze czas.

Staroświecki zegar nad drzwiami kuchni wybił dziesiątą.

- Ale się zasiedziałam. - Wypiła szybko sok i wstała. - Muszę lecieć. Ona już na pewno wstała. Dzięki za śniadanie.

Chciała zebrać po sobie brudne naczynia i włożyć do zmywarki, ale Jonathan machnął ręką.

- Zostaw, ja to potem sprzątnę.

Wyszedł za Samanthą na podwórze i patrzył, jak wsiada na konia.

- Przydałoby ci się nowe siodło - zauważył.

- Pewnie, że by mi się przydało, ale moi rodzice, niestety,

się nie rozwodzą, i nie ma mnie kto przekupywać prezentami.

- Co?! - Chłopak uniósł brwi.

- Nic, powiem ci o tym przy okazji. - Pomachała do niego i ścisnęła stopami boki Tootsie, dając klaczy znak, żeby ruszała. - Cześć, trzymaj się!

Dziesięć metrów za bramą zatrzymała się i odwróciła.

- Słuchaj, może wpadniesz do nas i ją poznasz? - zaproponowała.

- Chętnie, ale wiesz, pod jakim warunkiem ojciec zgodził się, że pojedę do Glacier? Pod takim, że teraz przed wyjazdem i potem po powrocie będę mu pomagał na ranczu. W tym tygodniu znakują bydło na północnym pastwisku.

- Tak, pamiętam, mówiłeś mi o tym.

- Jadę tam, kiedy tylko uda mi się naprawić tego grata. Ale jak znajdę chwilę czasu, to wpadnę do was. Dzisiaj i jutro raczej mi się nie uda, ale pojutrze pewnie tak.

- To trzymaj się i uważaj, żebyś sobie nie zrobił krzywdy, jak będziecie znakować.

- Spokojna głowa! - zawołał za nią.

Jonathan, tak jak obiecał, odwiedził Samanthę trzy dni po tym, jak jedli razem śniadanie. Właśnie wracała z porannej przejażdżki, kiedy zobaczyła, że pod dom podjeżdża jego pikap.

- Wejdz do środka - powiedziała, zeskakując z siodła. - Ja tylko zaprowadzę Tootsie do stajni i zaraz przyjdę.

- Nie, pójdę z tobą. Wolę nie stawać sam oko w oko z tą twoją straszną kuzynką.

Samantha zerknęła na zegarek i pokręciła głową.

- Mała szansa, żebyś stanął z nią oko w oko. Jonathan popatrzył na nią, nie wiedząc, o co chodzi.

- Jest dopiero piętnaście po dziewiątej, a ona... Nie wiem, o której wstaje u siebie w Kalifornii, ale odkąd jest u nas, nie zdarzyło się, żeby się zwlokła z łóżka przed jedenastą.

Chłopak, nie komentując przyzwyczajień Mary - Louise, wzruszył ramionami.

- Jonathan - popatrzyła na niego błagalnym wzrokiem - nie rób tego więcej.

- Czego mam nie robić?

- Wzruszać ramionami.

- Wzruszyłem ramionami? Naprawdę?

- Oczywiście, że wzruszyłeś.

- A nawet jeśli, to co w tym takiego strasznego?

- Nie wiem - odparła, wzruszając ramionami. Jonathan roześmiał się.

- Jezu! - jęknęła Samantha. - Obiecałam sobie, że już nigdy tego nie zrobię.

- Czego?

- Obiecałam sobie, że nie będę wzruszać ramionami. Otworzyła szeroko drzwi zagrody kłaczy i klepnęła ją po zadzie. Kiedy Tootsie posłusznie weszła do środka,

dziewczyna zaryglowała drzwi i spojrzała na uważnie jej się przyglądającego Jonathana.

- No, chodź - powiedziała. - Chcesz stać w tej stajni przez cały dzień?

Nie czekając na niego, szybko wyszła na podwórze. Chłopak dołączył do niej po chwili.

- Lele, o co ci właściwie chodzi z tym wzruszaniem ramionami?

- O nic, nieważne. Mam naprawdę poważniejsze problemy niż to.

- Na przykład?

- Na przykład, jak w Glaciar będziemy wszyscy musieli czekać, aż królowa Mary - Louise łaskawie raczy się obudzić.

- Musi dostosować się do reszty.

- Jakoś trudno mi to sobie wyobrazić.

- Nie będzie miała innego wyjścia.

- Oczywiście, że będzie miała.

- Jakie? - spytał Jonathan.

- Takie, że my dostosujemy się do niej.

- Tylko że nas jest siedmioro, a ona jedna. Musi to zrozumieć.

- A jeśli nie zrozumie? To co? Zostawimy ją gdzieś po drodze?

- W najgorszym wypadku możemy ją tym postraszyć.

Szli wolnym krokiem w stronę domu. Kiedy dotarli do ganku, Jonathan zatrzymał się.

- Nie wejdiesz do środka?

- Nie, muszę lecieć. Wpadłem tylko na chwilę, żeby się dowiedzieć, co słyhać.

- Szkoda, myślałam, że może poczekasz, aż ona zejdzie na dół, i że ją poznasz.

Chłopak popatrzył na zegarek.

- Do jedenastej?

- No, wiesz, o jedenastej to ona wstaje - powiedziała Samantha. - Zanim weźmie prysznic i się ubierze, mija co najmniej godzina. Przed południem raczej nie zejdzie na dół.

- Nie mogę tak długo czekać. Obiecałem ojcu, że przed jedenastą przyjadę na północne pastwisko.

- Jeszcze nie skończyliście znakowania?

- Skąd! Strasznie z tym dużo roboty. Będziemy mieli szczęście, jeśli skończymy jutro. Dzisiaj tam śpię, żeby zacząć skoro świt.

- A co z jutrzejszym wyjazdem do Double Rainbow? - spytała trochę zaniepokojona Samantha. Lubiła te sobotnie potańcówki.

- Nic się nie zmieniło - uspokoił ją Jonathan. - Jedziemy.

- Fajnie, cieszę się.

- A twoja kuzynka? Pytałaś ją, czy wybierze się z nami?

- Pytałam.

- I co?

- Właściwie to nie wiem, czego ona się spodziewa po tym jutrzejszym wieczorze, ale chce pojechać.

- To chyba nieźle, prawda?

Samantha nie wiedziała, czy ma się z tego cieszyć, czy nie. Kiedy trzy dni temu zapytała Mary - Louise, czy nie miałyby ochoty pojechać z nią i grupą jej przyjaciół potańczyć przy muzyce country na żywo, kuzynka najpierw zmarszczyła nos, po czym mruknęła:

- Mogę pojechać.

Choć Samantha pamiętała, z jakiego powodu zamierza ją zabrać do Double Rainbow, to pytając ją o to, była niemal pewna, że Mary - Louise odmówi. Odpowiedź kuzynki zaskoczyła ją, i to niemiło, ponieważ w głębi duszy miała nadzieję, że przynajmniej w sobotę wieczorem odpocznie od jej towarzystwa. Chociaż z drugiej strony - musiała to uczciwie przyznać - nie mogła narzekać, że Mary - Louise

zameęcza ją swoją obecnością.

Tak naprawdę Samantha żyła jak zawsze. Poza wspólnymi posiłkami - oprócz śniadań, których kuzynka nie jadła w ogóle, bo kiedy schodziła na dół, zbliżała się już pora lanczu - rzadko przebywały razem. Mary - Louise każdą jej propozycję spędzenia wspólnie czasu kwitowała wzruszeniem ramion, skrzywieniem ust albo zwyczajnym „Nie chce mi się”. Po kilku dniach Samantha przestała się tym przejmować i kiedy wczoraj szła zbierać dzikie truskawki, już nawet nie zapytała Mary - Louise, czy nie ma ochoty się z nią wybrać.

Wciąż natomiast przejmowała się tym matka.

- Nie mogłaś jej wziąć ze sobą? - spytała z pretensją w głosie, kiedy córka wróciła z pełnym koszykiem.

- Na pewno by nie chciała - odparła Samantha.

- Na pewno - prychnęła mama. - A zapytałaś?

- Nie.

- No właśnie. Przecież ona nie może całymi dniami leżeć na leżaku i się opalać.

Właśnie tak Mary - Louise spędziła pierwsze kilka dni w ich domu. Obłożona magazynami i całym zestawem kosmetyków do opalania - olejków, kremów, sprejów i pianek - wylegiwała się na leżaku w ogrodzie na tyłach domu.

- Ale to jest chyba jedyne, na co ona ma ochotę - odparła Samantha. - Mamo, proponowałam jej różne rzeczy. Na wszystko kręci nosem. Co mam jeszcze zrobić? Błagać ją? Albo zabierać ze sobą na siłę? Jak jesteś taka mądra, to sama z nią porozmawiaj.

- Próbowałam - przyznała się matka zrezygnowanym głosem.

- Tak? - Samantha poczuła satysfakcję, starała się jednak jej nie okazać. - Co jej powiedziałaś?

- Pytałam ją, czy nie miałyby ochoty pojeździć konno. Jessica mówiła mi, że kilka lat temu Mary - Louise uczyła się

jeździć konno.

- Mamo, ja jej to zaproponowałam na drugi dzień po przyjeździe. I wiesz co? Byłam nawet gotowa dawać jej Tootsie, a sama jeździć na Tajfunie. - Tootsie była znacznie spokojniejszym, a tym samym bezpieczniejszym wierzchowcem niż porywczy Tajfun, młode zwierzę o nieposkromionym temperamentem. - Skrzywiła się i bąknęła, że nie znosi koni.

- Mnie powiedziała to samo - przyznała matka.

- A wyjaśniła ci, dlaczego nie znosi koni? Mama pokręciła głową.

- Ponieważ - Samantha zmarszczyła nos, naśladując jedną z min kuzynki - konie śmierdzą.

- Piękne te truskawki. - Matka dopiero teraz zwróciła uwagę na koszyk, który córka postawiła na kuchennym blacie.

- I jak cudnie pachną! - dodała, pochylając się nad owocami. - Co z nimi zrobimy?

- Pomyślałam, że można by upiec ciasto. Jadłam w zeszłym tygodniu u Jonathana placek z dzikimi truskawkami. Był pyszny, więc poprosiłam panią Connelly, żeby mi dała przepis.

- Dobry pomysł - pochwaliła matka. - Tylko że ja ci w tym nie pomogę. Muszę jechać do miasta, mam kilka spraw do załatwienia. Ale wiesz co? - Zanim zdążyła to powiedzieć, córka już wiedziała, o co mama ją poprosi. - Może spytasz Mary - Louise, czy ona by ci nie pomogła.

- Mamo, to bez sensu. Nie będzie jej się chciało zejść z leżaka.

- Spróbuj, skarbie.

- No proszę, „skarbie” - rzuciła Samantha. - Myślałam, że to jest teraz zarezerwowane wyłącznie dla Mary - Louise.

- Jesteś o nią zazdrosna? - Matka podeszła do córki, położyła rękę na jej ramieniu i popatrzyła w oczy. - Sammy,

uwierz, że mnie też nie jest lekko. Ale to jest córka mojej siostry i zobowiązałam się, że się nią zaopiekuję. A sama widzisz, że to nie takie proste. Jessice, kiedy dzwoni, mówię, że z Mary - Louise wszystko jest w porządku. Ma teraz na głowie inne problemy, więc nie chcę, żeby się martwiła jeszcze o córkę. Ale tak naprawdę to już sama nie wiem co robić. Jak znaleźć drogę do tej zamkniętej w sobie dziewczyny.

- Myślisz, że jest jakaś droga?

- Zawsze jakaś jest.

- I sądzisz, że placek z dzikimi truskawkami może być taką drogą? - spytała Samantha.

- Kto wie...

- No dobrze, pójdę z nią pogadać.

Matka uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Samantha wyszła z domu i na chwilę zatrzymała się przed gankiem. Odetchnęła głęboko kilka razy, żeby uzbroić się w cierpliwość przed rozmową z kuzynką.

Podeszła do Mary - Louise, kiedy ta rozsmarowywała na udach jakąś piankę. Po kilku dniach na słońcu jej skóra zbrązowiała i nabrała oliwkowego odcienia.

- Cześć, nie masz jeszcze dosyć opalania?

- Nigdy nie mam dosyć opalania.

Samantha przysiadła na pniu jabłoni, którą ojciec ściał zeszłego lata.

- A nie boisz się dziury ozonowej? - spytała, zaskoczona tym, że kuzynka odpowiedziała jej pełnym zdaniem. - Wiesz, te koszarne historie z rakiem i tak dalej.

- Mam przecież kremy z filtrami. - Mary - Louise była, jak na siebie, wyjątkowo rozmowna.

- Słuchaj, nazbierałam cały koszyk dzikich truskawek i zamierzam upiec z nimi ciasto - oznajmiła Samantha.

Kuzynka popatrzyła na nią takim wzrokiem, jakby pytała:

„A co ja mam z tym wspólnego?”

- Pomyślałam, że może mogłybyśmy upiec je razem. Mam świetny przepis.

- Ja?! - Mary - Louise szeroko otworzyła oczy i roześmiała się. - Ja mam piec z tobą ciasto? Przecież ja nie umiem nawet zaparzyć herbaty.

To Samantha zdążyła już zauważyć, podobnie jak to, że kuzynka nie potrafi zebrać ze stołu brudnych naczyń po sobie i włożyć do zmywarki.

- Kiedyś trzeba zacząć.

- Tylko po co? Nie mam zamiaru zostać kurą domową, więc dlaczego mam się uczyć gotowania, pieczenia i podobnych bzdur.

Samantha zawrzała ze złości.

- Wiesz, może ci się to wydać dziwne, ale tak się składa, że bycie kurą domową - cokolwiek by to miało oznaczać - nie mieści się również w moich planach na życie.

Po raz pierwszy mówiła do niej tak niemiłym tonem i wcale tego nie żałowała. W końcu jak długo miała jeszcze znosić arogancję kuzynki? Głos tak podniosła, że Mary - Louise oderwała wzrok od magazynu, który zaczęła przeglądać, i spojrzała na nią, unosząc brwi.

- Co się tak ciskasz? - spytała. - Co ja takiego powiedziałam?

- Wcale się nie ciskam - zaprzeczyła Samantha, wstając z pnia jabłoni. - Opałaj się dalej. Nie będę ci więcej zawracać głowy pieczeniem ciasta ani niczym innym - dodała, odchodząc.

Nie odwróciła się, nie mogła więc tego widzieć, ale była pewna, że Mary - Louise wzruszyła ramionami.

Kiedy obeszła dom i znalazła się we frontowej części podwórza, mama siedziała już w samochodzie i przekreślała kluczyk w stacyjce. Na widok córki zgasła silnik, opuściła

szybę i wystawiła głowę.

- I co? - spytała. Samantha pokręciła głową.

- No, cóż - westchnęła matka. - Dziękuję ci, skarbie, że próbowałaś.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Wiemy już przynajmniej, że placek z dzikimi truskawkami nie jest drogą do Mary - Louise.

W sobotę po południu Mary - Louise była wyraźnie ożywiona. Po lanczu, który zastępował jej również śniadanie, nie poszła się opalać, tylko oznajmiła, że idzie się szykować.

- Na co? - zdziwiła się Samantha.

- Miałyśmy przecież dzisiaj jechać do dyskoteki.

Na Double Rainbow różnie mówiono w okolicy - buda, knajpa, szopa, stodoła, bo kiedyś było najzwyklejszą na świecie stodołą - Samantha nie słyszała jednak, by ktokolwiek nazwał to miejsce dyskoteką.

W pierwszej chwili zamierzała wyprowadzić ją z błędu, po chwili pomyślała jednak, że do wyjazdu do Glacier zostały już tylko dwa dni i że jeśli chce być fair wobec przyjaciół, to powinna wykorzystać dzisiejszą okazję i przedstawić im kuzynkę.

- Co, nie jedziemy? - spytała Mary - Louise i na jej twarzy, która tak rzadko wyrażała jakiegokolwiek emocje, odmalowało się rozczarowanie.

- Nie, oczywiście, że jedziemy - uspokoiła ją Samantha. - Ale dopiero o siódmej.

- Jest już wpół do trzeciej.

- Dopiero wpół do trzeciej - sprostowała Samantha. - Mamy ponad cztery godziny, żeby się zebrać.

- Tylko cztery godziny - rzuciła Mary - Louise i z zadziwiającą u niej energią pobiegła na górę.

Samantha została z mamą w kuchni, żeby posprzątać po lanczu.

- Mary - Louise jest dzisiaj w niezłym humorze, prawda? - zauważyła matka. Ucieszyła ją zmiana w zachowaniu siostrzenicy, którą dotychczas można by - określając to najprościej - porównać do śniętej ryby. - To pewnie z powodu waszego dzisiejszego wypadu na tańce - domyśliła się.

- Chyba tak - zgodziła się z nią Samantha. - Nie wiem tylko, co będzie, jak zobaczy Double Rainbow. Pewnie sobie wyobraża, że to dyskoteka, taka jakie mają u siebie w Los Angeles.

- Sammy, błagam cię, nie kracz - poprosiła matka. - Może jej się spodoba.

- Jasne! Musi się spodobać. Dla niej to przecież egzotyka, malownicza wiejska egzotyka.

Matka uśmiechnęła się.

Samantha dostrzegła zmianę w nastawieniu mamy. Nie słyszała już pretensji w jej głosie o to, że mało się stara. Miała wrażenie, że mama mówi jej: „Spróbuj, ale jeśli tego nie zrobisz, zrozumieć i nie będę cię obwiniać”.

Dotychczas Samantha miała sprzymierzeńca tylko w osobie ojca, dzisiaj poczuła, że dołączyła do niego matka, i zrobiło jej się znacznie lżej na sercu.

Nagle jej myśli zaczęło zaprzętać zupełnie coś innego niż to, Czy Mary - Louise spodoba się Double Rainbow.

- Mamo, jak myślisz, co ona tam teraz robi? - spytała zaniepokojona.

- Mówiła, że idzie się szykować.

- No tak, ale jak długo można się szykować? To w końcu nie jest bal maturalny, tylko zwykła potańcówka.

- Sammy - powiedziała matka spokojnie. - Przecież wiesz, że ona na zwykły poranny prysznic i umycie zębów potrzebuje ponad godziny.

Prawda była taka, że cała trójka - mama tata i Samantha - dziękowali Bogu, że ich gość wstaje tak późno, ponieważ inaczej żadne z nich nie miałyby szansy, żeby rano skorzystać z łazienki. Chociaż Mary - Louise spędziła u nich już prawie tydzień, jakoś nie raczyła zauważyć, że w tym domu jest tylko jedna łazienka, a nie sześć, jak w rezydencji jej rodziców w Beverly Hills.

- No tak - przytaknęła Samantha. - Ale co można robić przez ponad cztery godziny?

- Czy to takie ważne? - spytała matka. - Co cię tak w tym martwi?

- Boję się, że jeśli ona wystroi się jak gwiazda filmowa, to w Double Rainbow będzie wyglądała po prostu śmiesznie - odparła Samantha i była to prawda. Ale tylko w części.

Gdyby miała być całkowicie szczerą, musiałaby się przyznać, że bardziej niż kompromitacji kuzynki obawia się tego, że znów poczuje się przy niej jak Kopciuszek, tak jak tego dnia, gdy zobaczyła ją na lotnisku w Helenie.

- Nie przejmuj się tym - powiedziała mama, a po chwili, jakby udało jej się odczytać najskrytsze myśli córki, dodała: - Ale wiesz co? Ty też ubierz się dzisiaj jakoś ładnie.

- Ładnie? - powtórzyła za nią Samantha. - To znaczy co mam włożyć?

- Może tę bluzkę, która dostałaś na urodziny od cioci Melindy? I ten piękny pasek, który ci przysłała na Gwiazdkę?

Melinda, najmłodsza siostra taty, była wziętą nowojorską prawniczką, której świetnie się powodziło. W przeciwieństwie do Jessiki, swoją pozycję społeczną zawdzięczała wyłącznie sobie - ciężkiej pracy i uporowi - i w przeciwieństwie do siostry mamy, pamiętała o rodzinie w Montanie nie tylko w Boże Narodzenie i urodziny rodziców, braci i sióstr. Co najmniej dwa razy do roku odwiedzała rodzinne strony, a ostatnio jej wizyta zbiegła się akurat z urodzinami Samantha, która, jako jedyna bratanica, była jej oczkiem w głowie.

Samantha była tak wpatrzona w najmłodszą siostrę taty, że nawet gdyby na szesnaste urodziny dostała od niej wielkiego kolorowego lizaka, to i tak uznałaby go za najpiękniejszy prezent na świecie. Ale ciocia Melinda nie przywiozła jej lizaka, tylko prześliczną Jasnobłękitną bluzkę z delikatnego muślinu, tak piękną, że Samantha nigdy dotąd nie

odważyła się jej włożyć.

- Mamo, to jest zwykła potańcówka w Double Rainbow - powiedziała. - Szkoda mi trochę tej bluzki.

- Na jaką okazję będziesz ją trzymać? - spytała matka i uśmiechnęła się z wyrozumiałością. - Wiem, że uwielbiasz ciocię Melinę i traktujesz wszystkie prezenty od niej jak relikwie. Ale uwierz mi, Sammy, jeśli byłaby tu dzisiaj, też by ci poradziła, żebyś włożyła tę bluzkę.

- Tak myślisz?

- Jestem tego pewna.

O wpół do siódmej Samantha już od kilkunastu minut była gotowa do wyjścia. Siedziała w starym przepastnym fotelu i próbowała czytać, ale nie mogła się skupić. Co jakiś czas wstawiała i przeglądała się w lustrze.

Podobała się sobie w bluzce od cioci Melindy, jasnych wąskich dzinsach biodrówkach, które miała na sobie po raz pierwszy, i szerokim uplecionym ze sznurka pasku, ozdobionym kolorowymi drewnianymi paciorkami i małymi muszelkami. W espadrylach na koturnie wydawała się znacznie wyższa, a świeżo umyte włosy, które zawsze ściągała w koński ogon, zostawiła rozpuszczone; tylko na skroniach przytrzymały je niebieskie klamerki, odcieniem idealnie pasujące do bluzki.

Samantha jeszcze nigdy nie dobierała stroju tak dokładnie, ale kiedy przejrzała się w lustrze, z ulgą stwierdziła, że wygląda ładnie, ale też naturalnie. Nie sprawiała wrażenia, jakby godzinami przygotowywała się do dzisiejszego wyjścia.

Za piętnaście siódma zadzwonił telefon. Po trzecim sygnale przypomniała sobie, że żadnego z rodziców nie ma w domu, zbiegła więc na dół.

- Halo! - rzuciła zasapana do słuchawki.

- Cześć, Lele. Jest problem. Rozsypała mi się skrzynia biegów i nic z tym dzisiaj nie uda mi się zrobić.

Samantha stała na wprost lustra w przedpokoju.

- Więc co? Nici z Double Rainbow? - spytała. Podobało jej się to, co ujrzała w lustrze, i posmutniała na myśl, że nikt inny tego nie zobaczy.

- Nie, oczywiście, że nie - uspokoił ją Jonathan. - Już wszystko załatwiłem. Nikki po nas przyjedzie. Umówiłem się z nim, że najpierw pojedzie po was, a potem razem

przyjedziecie po mnie.

- Ale przecież Nikki miał wziąć ze sobą Melanie, Vanesę, Daniela i Allena. - Samantha i Jonathan mieszkali dosyć daleko od pozostałej piątki.

- To też już zorganizowałem - uspokoił ją. - Daniel pożycza od ojca samochód i zabiera Allena i dziewczyny.

Samantha wyobraziła sobie, że Melanie, która cieszyła się z każdej okazji pobycia z Nikkim, będzie bardzo rozczarowana.

- Więc nic się nie zmienia - ciągnął Jonathan. - Poza tym, że jedziemy z Nikkim. Ma być u was punktualnie o siódmej. Jesteście już gotowe?

- Ja tak - odparła Samantha.

Kiedy była na górze, słyszała najpierw szum wody dochodzący z łazienki, a potem różne odgłosy z pokoju gościnnego, szuranie szuflad komody, skrzypienie drzwi szafy, jakieś stukoty i nerwowe kroki. Nie miała pojęcia, na jakim etapie przygotowań do wyjścia jest kuzynka, ale logika podpowiadała jej, że cztery i pół godziny to aż nadto czasu, żeby się wyszykować na bal maturalny czy nawet własny ślub.

- Mary - Louise pewnie też - dodała po chwili.

- To dobrze - rzucił. - Kończę już, Lele, bo muszę się jeszcze wykapać. - Jego głos zdradzał, że Jonathan rzeczywiście się śpieszy. - Próbowałem zrobić coś z tą cholerną skrzynią biegów i jestem cały w smarze. Na razie!

- Cześć!

Samantha odłożyła słuchawkę i pobiegła na górę. Jeśli kuzynka nie zdążyła się zebrać, to był jeszcze czas, żeby ją ponaglić.

Zastukała do drzwi pokoju gościnnego.

- Tak? - usłyszała głos Mary - Louise.

- Mogę wejść?

- Wchodź.

Samantha zaczekała chwilę, próbując nastawić się psychicznie na to, co zastanie w pokoju. Wyobraźnia podsuwała jej dwie możliwości. Pierwsza to taka, że Mary - Louise jest jeszcze kompletnie w przeszku - nieubrana, nieuczesana i nieumalowana. Druga taka, że jest wprawdzie gotowa do wyjścia, ale wystrojona niczym gwiazda filmowa.

Okazało się jednak, że jej wyobraźnia jest stanowczo zbyt uboga.

- La!!!! - wymknęło jej się, gdy otworzyła drzwi.

- Właśnie chciałam zejść na dół - oznajmiła Mary - Louise.

Samantha zauważyła, że zdążyła już nawet przewiesić przez ramię torebkę.

Mary - Louise zrobiła parę kroków, po czym obróciła się jak modelka na wybiegu.

- I jak? Może być?

- Może być? - powtórzyła za nią Samantha, zdumiona, że kuzynka pyta ją o zdanie. - Wyglądasz rewelacyjnie.

Ta zrobiła jeszcze kilka kroków i znów się obróciła.

- Naprawdę fantastycznie - powiedziała Samantha. Mary - Louise miała na sobie krótką spódnicę w szkocką kratę, której fałdy pięknie się układały przy każdym ruchu, oraz prostą czarną, obcisłą koszulkę, kończącą się tuż nad skórzanym paskiem, przytrzymującym spódnicę na biodrach. Czarne zamszowe botki na płaskim obcasie, z frędzlami i licznymi dziurkami wyglądały świetnie na gołych opalonych nogach. Złocistorude włosy zebrała na karku w na pozór niedbały węzeł, tylko kilka spiralnych loków opadało na czoło, policzki i szyję.

Mary - Louise wyglądała prześlicznie, ale tak, że ktoś, kto by ją teraz zobaczył, pomyślałby, że ubierała się i czesała w pośpiechu. Nikomu nie przyszłoby do głowy, że rezultat jest efektem kilkugodzinnych przygotowań.

Samantha powinna się ucieszyć, że wbrew jej obawom, kuzynka nie zrobi z siebie pośmiewiska, ale zamiast radości poczuła zazdrość.

Pomyślała, że wszystkie jej starania, żeby tego wieczoru ładnie wyglądać, były niepotrzebne. I tak nikt jej nie zauważy, podobnie, jak nie zauważy Melanie, Vanessy i innych dziewcząt. Oczy wszystkich chłopców będą zwrócone w stronę Mary - Louise, ponieważ nigdy dotąd dziewczyna tak atrakcyjna jak ona nie przekroczyła progu Double Rainbow.

- Jeśli jesteś gotowa, to zejdźmy na dół - zaproponowała Samantha i wyszła z pokoju. - Możemy poczekać na Nikkiego na dworze.

- Mówiłaś, że ten chłopak, z którym mamy jechać, ma na imię Jonathan - przypomniała sobie Mary - Louise, idąc za nią po schodach.

- Mówiłam, ale trochę się pozmieniało. Jonathanowi popsuł się samochód, więc przyjedzie po nas inny kolega, Nikki.

- Zaczekaj chwilę - powiedziała Mary - Louise, kiedy znalazły się na dole. - Wyszła ci na wierzch metka.

Samantha poczuła na karku dłonie kuzynki, a po chwili usłyszała jej okrzyk:

- Marc Bouwer!

- Co? - Po raz pierwszy słyszała to imię i nazwisko.

- Marc Bouwer - powtórzyła Mary - Louise.

- Nie mam pojęcia, kto to taki.

- To projektant mody. Ostatnio bardzo na fali. Angelina Jolie miała w tym roku na rozdaniu Oscarów zaprojektowaną przez niego sukienkę. - Mary - Louise spojrzała na nią, wyraźnie zgorziona, co najmniej tak, jakby Samantha nie wiedziała, jakie miasto jest stolicą USA. - Masz bluzkę od Marca Bouwera i nawet o tym nie wiesz!

- Mam bluzkę od cioci Melindy, a nie od jakiegoś Marca

Bouwera - powiedziała Samantha.

- Chyba że to jest podróba.

Gdyby chodziło o nią, Samantha puściłaby te słowa mimo uszu, poczuła jednak, że został zaatakowany ktoś, kogo uwielbia, i uznała, że musi stanąć w jego obronie.

- Moja ciocia mieszka w Nowym Jorku. Jest tam znaną prawniczką. Ubiera się na Piątej Alei. - Nie miała zielonego pojęcia, gdzie robi zakupy ciocia Melinda, ale wiedziała z filmów, że najbardziej ekskluzywne sklepy są przy Piątej Alei.

- I z całą pewnością nie kupowałaby podrób.

Wyglądało na to, że Mary - Louise zaakceptowała te argumenty. Cofnęła się o kilka kroków i zlustrowała ją wzrokiem.

- Odjazdowy ciuch - skwitowała z uznaniem.

- Dlaczego odjazdowy? Dlatego, że jest od Marca Bouwera? Dopóki nie zobaczyłaś metki, w ogóle nie zwróciłaś na niego uwagi.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

Albo udajesz, że nie wiesz, pomyślała Samantha, albo stwórca uznał, że skoro cię obdarzył taką urodą, to może zaoszczędzić inteligencji i dać ją jakiejś innej, nie tak ładnej, dziewczynie.

- Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi - powiedziała Mary - Louise.

O to, że jesteś okropną snobką, miała Samantha na końcu języka. Pomyślała jednak, że dziś po raz pierwszy udało jej się zamienić z kuzynką kilka zdań. Może to jest jakiś początek. Może istnieje jeszcze jakaś szansa, szkoda więc byłoby ją zaprzepaścić.

Kiedy usłyszała, że pod dom podjeżdża samochód, uśmiechnęła się do Mary - Louise.

- O nic mi nie chodzi. Cieszę się, że ci się podoba moja bluzka. Chodź, bo Nikki już jest.

Reakcja Nikkiego na widok Mary - Louise właściwie nie powinna Samantha zaskoczyć. A jednak zaskoczyła.

Najpierw zrobiło jej się go niemal żal. Kiedy przedstawiała go kuzynce, stał z rozdziawionymi ustami, nie wiedząc, co ze sobą począć. Potem, gdy wsiedli do samochodu - Mary - Louise z przodu, a ona z tyłu - i zaczął coś dukać bez ładu i składu, zezłościło ją, że tak się kompromituje. Według Samantha, zachowywał się jak książkowy wiejski ćwok, który głupieje na widok dziewczyny z miasta.

Najbardziej zdziwił ją jednak fakt, że kuzynka albo tego nie dostrzega, albo jest na tyle miła, że udaje, że nie widzi. To drugie jakoś nie pasowało do tej aroganckiej dziewczyny.

Chociaż z drugiej strony, teraz, obserwując jej zachowanie, Samantha nie mogła się w nim doszukać śladu arogancji. Mary - Louise uśmiechała się do Nikkiego sympatycznie - po raz pierwszy jej uśmiech był nie tylko skrzywieniem ust, grymasem, który bardziej szpecił twarz, niż ją zdobił. A kiedy Nikkiemu udało się wreszcie pokonać początkową treść i zdołał zadać Mary - Louise kilka sensownych pytań, uprzejmie na nie odpowiedziała.

Tak, jest w Montanie pierwszy raz w życiu i żałuje, że dopiero teraz.

Tak, Montana jest prześliczna. Piękne widoki i ta nieskażona przyroda.

Tak, bardzo się cieszy, że spędza tu wakacje.

Ach tak, Glacier. Już nie może się doczekać, kiedy tam pojedzie.

Z pewnością, to będzie fantastyczna przygoda.

Samantha nie wierzyła własnym uszom. Kiedy jednak przyłapała kuzynkę na tym, jak ukradkowo zerka na Nikkiego,

uświadomiła sobie, że chłopak po prostu bardzo jej się spodobał. I szczerze mówiąc, trudno się było temu dziwić. Wysoki, dobrze zbudowany, z szeroką klatką piersiową i wąską talią i biodrami, z kruczoczną czupryną i intensywnie niebieskimi oczyma, mógłby występować w reklamach. A dzisiaj, w wypłowiałych džinsach i w białym T - shircie, podkreślającym opaleniznę, wyglądał wyjątkowo atrakcyjnie.

Ładna z nich para, przemknęło Samancie przez głowę, kiedy zbliżali się do rancza Connellych. W pierwszej chwili pomyślała, że nawet nieźle się składa. To mogło dobrze wróżyć ich wyprawie do Glacier, ale zaraz potem zmieniła zdanie, przypomniała sobie bowiem o Melanie.

Jonathan czekał na nich przed domem. Widząc, że siedzenie obok kierowcy jest zajęte, otworzył tylne drzwi i usiadł koło Samantha.

Mary - Louise odwróciła się i wyciągając dłoń, przywitała go z szerokim uśmiechem.

- Cześć, jestem Mary - Louise.

- Cześć, a ja Jonathan. Samantha dużo mi o tobie opowiadała.

_ Mam nadzieję, że nic złego.

Samantha skuliła się w sobie. Znała Jonathana tak dobrze, że jedno wiedziała o nim na pewno - nie potrafił kłamać, ani w dużych sprawach, ani w małych.

Zdawała sobie sprawę, ile go teraz kosztuje znalezienie właściwej odpowiedzi.

- Jonathan był u nas przedwczoraj rano - powiedziała szybko, żeby go wybawić z opresji. - Chciał cię poznać, ale byłaś jeszcze na górze i woleliśmy cię nie budzić. - Paplała, co jej ślina przyniosła na język. - A z kolei jemu się śpieszyło i nie mógł czekać.

Mary - Louise na szczęście nie była zbyt dociekliwa, odwróciła się i skupiła uwagę na Nikkim.

Jonathan posłał Samancie najpierw spojrzenie pełne wdzięczności, a potem skinął dyskretnie głową, wskazując Mary - Louise. Zrobił taką minę, jakby chciał powiedzieć: „Nie jest wcale tak źle, jak opowiadałaś”.

W Double Rainbow było tłoczno jak w każdą sobotę, zwłaszcza podczas wakacji. Kiedy weszli, nikt nie zwrócił na nich uwagi. Ale tak było tylko przez pierwsze kilkanaście sekund. Potem głowy, jedna po drugiej, zaczęły się odwracać w ich stronę. Najpierw tylko głowy chłopców, potem dziewcząt. Nawet gitarzysta popatrzył na nich ze sceny i w tym momencie było wyraźnie słyhać, że się pomylił i uderzył nie w tę strunę, w którą powinien.

Samantha widziała, jak chłopcy trącają łokciami kolegów, dziewczyny w nieco dyskretniejszy sposób dają znaki koleżankom i wkrótce wszyscy patrzyli już w ich stronę. Nie łudziła się, że to ona albo któryś z chłopców - Jonathan czy nawet przystojny Nikki - przyciągają tę uwagę. Wszystkie spojrzenia skupiały się na jej kuzynce.

Zwykle, kiedy tu przychodziła z Jonathanem, musieli sobie torować drogę, żeby się dostać do baru. Dziś, choć było tak samo - jeśli nie bardziej - tłoczno, nie musieli rozpychać się łokciami. Wszyscy rozstępowali się na boki, żeby im zrobić przejście.

Samantha miała wrażenie, jakby była dworką i kroczyła w orszaku królowej. Ta rola bardzo jej się nie spodobała.

Przez chwilę próbowała sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby znalazła się na miejscu królowej, a Mary - Louise na miejscu dworki. Taka obsada spodobała jej się o wiele bardziej. Kiedy to sobie uświadomiła, zrozumiała, że jest zazdrosna, potwornie zazdrosna, i że ta zazdrość tłumi w niej wszystkie inne uczucia.

Ale to nie było wszystko. Samantha, jakby nagle doznała olśnienia, uświadomiła sobie coś jeszcze. Nie była zazdrosna o to, że wszyscy w Double Rainbow patrzą z podziwem na jej kuzynkę. Tak naprawdę nie obchodziło jej to nic a nic.

Obchodziło ją tylko to, jak na Mary - Louise patrzy Jonathan, który od chwili kiedy wsiadł do samochodu Nikkiego, cały czas na nią spoglądał. I nie mogła udawać przed sobą, że jej to nie boli.

Bolało, strasznie bolało.

Tylko dlaczego???

Zobaczyli przy barze Melanie, Vanesę, Daniela i Allena i ruszyli w ich stronę. Samantha pomachała im i w tym samym momencie poczuła na sobie wzrok Melanie. Zawsze radosne, okrągłe jak guziki oczy Melanie były wypełnione bezbrzeżnym smutkiem. Dopiero teraz do Samanthę dotarło, że jej przyjaciółka jest zakochana w Nikkim. Zawsze wiedziała, że Nikki jej się podoba, tak jak innym dziewczynom, nie przypuszczała jednak, że kryje się za tym coś więcej.

Ale jak mogła rozpoznać uczucia przyjaciółki, skoro nie była w stanie rozeznaczyć się we własnych?

Kiedy Melanie zobaczyła, jak Nikki bierze za rękę Mary - Louise, żeby pociągnąć ją w stronę swoich znajomych, jej oczy zasłzyły mgłą.

Przy barze panował ścisk i taki hałas, że trudno było cokolwiek usłyszeć. Samantha musiała prawie krzyczeć, żeby przedstawić kuzynkę przyjaciołom. Przez cały czas czuła na sobie pełne żalu spojrzenie Melanie.

- Czego się napijecie? - spytał Nikki, zwracając się do Samanthę, Mary - Louise i Jonathana. Pozostała czwórka miała już jakieś napoje.

- Dla mnie może być cola - rzuciła Samantha.

- Dla mnie też - powiedział Jonathan.

- A dla ciebie? - Nikki popatrzył na Mary - Louise.

- To samo co dla wszystkich - odparła, uśmiechając się.

Samantha nie poznawała jej. Nie mogła zrozumieć, skąd się wzięła ta nagła zmiana. Czyżby naprawdę chodziło tylko o

obecność Nikkiego? Chociaż musiała uczciwie przyznać, że Mary - Louise - przynajmniej na razie - była miła również wobec pozostałych.

Mimo tłoku, Nikki nadspodziewanie szybko postarał się o napoje. Najwyraźniej młoda dziewczyna za barem nie mogła się oprzeć jego urokowi i obsłużyła go szybciej niż innych czekających.

Popijali zimną colę, próbując rozmawiać, ale w tym hałasie była to raczej wymiana okrzyków. Zresztą do Double Rainbow nie przychodziło się, żeby rozmawiać. Nikki pierwszy z ich ósemki przypomniał sobie, po co tu przyjechali. Dopił szybko colę, nachylił się do Mary - Louise i coś do niej powiedział, po czym oboje ruszyli w stronę parkietu.

Samantha przez chwilę odprowadzała ich wzrokiem. Gdy zerknęła w bok, zobaczyła, że stojący obok niej Jonathan też im się przygląda. Nie im, poprawiła się w myślach. Patrzył na jej kuzynkę. Była tego pewna.

Mary - Louise podobała mu się. Temu Samantha nie mogła się dziwić - Mary - Louise podobała się wszystkim chłopakom. Ale czy tylko mu się podobała? A co będzie, jeśli on się w niej zakocha, zastanawiała się, czując, że jej serce bije w przyspieszonym rytmie. I dlaczego właściwie tak się tym przejmuje?

Gdzieś na dnie serca leżała odpowiedź na to pytanie, tylko że ona nie chciała jej słyszeć.

Nie, to przecież bzdura, mówiła sobie, to niemożliwe. On jest moim przyjacielem, najlepszym, ale tylko przyjacielem.

Zajęta zagłuszaniem własnych uczuć, nie usłyszała, że Jonathan coś do niej mówi. Popatrzyła na niego dopiero, kiedy położył dłoń na jej ramieniu.

- Tak? - spytała spłoszona, jakby złapana na gorącym uczynku.

- Pytałem tylko, czy zatańczysz?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zobaczyła, że Melanie macha do niej i daje jakieś rozpaczliwe znaki.

- Zaczekaj chwilę - poprosiła Jonathana. Odciągnęła przyjaciółkę kawałek od baru, z nadzieją że tam będzie trochę ciszej.

- Nie wiem, co mi pokazujesz.

- Musimy pogadać - powiedziała Melanie. Samantha wiedziała doskonale, że ta rozmowa będzie dotyczyła jej kuzynki i Nikkiego, którzy pojawiając się na parkiecie, wzbudzili ogólne zainteresowanie. Oboje świetnie tańczyli i stanowili bardzo ładną parę.

- Może wyjdziemy na zewnątrz - zaproponowała. - Tam przynajmniej nie będziemy musiały krzyczeć.

- Lepiej chodź do toalety.

- Na dworze będzie przyjemniej - upierała się Samantha. Kiedy jednak zobaczyła łzy spływające po policzkach przyjaciółki, zgodziła się na toaletę.

W końcu nie ma lepszego miejsca na babskie zwierzenia, zwłaszcza jeśli towarzyszą im łzy, których ślady trzeba potem zatrzeć.

- Za chwilę wrócę! - zawołała do Jonathana, nim zaczęły się przepychać w kierunku toalety.

On jednak jej nie słyszał. Może z powodu hałasu, a może dlatego, że jego uwagę całkowicie pochłaniała ruda dziewczyna na parkiecie, której krótka spódniczka w szkocką kratę wdzięcznie wirowała przy każdym obrocie.

- Dlaczego nas okłamałaś? - spytała z żalem Melanie, kiedy tylko znalazły się w toalecie. - Dlaczego nie powiedziałaś, jaka z niej jest laska?

- Nie okłamałam was. Widziałam ją ostatnio trzy lata temu i wtedy naprawdę nie była ładna.

Melanie pokręciła głową; widać było, że jej nie wierzy.

- Wiesz, już tego dnia, kiedy powiedziałaś, że ona przyjeżdża na wakacje, i zastanawialiśmy się, czy ma pojechać z nami do Glacier, miałam wrażenie, że kręcisz. Czułam, że coś ukrywasz.

Samantha spuściła głowę. Odczekała, aż dziewczyna, która przed chwilą opuściła kabinę, umyje ręce i wyjdzie, i dopiero wtedy się odezwała.

- Masz rację, ukrywałam coś, ale nie to, co myślisz. Melanie zaczęła wycierać oczy.

- Uważaj, bo rozmażesz tusz do rzęs - ostrzegła ją Samantha.

- Jest wodoodporny.

- Może i jest wodoodporny, ale jak będziesz tak tarła oczy...

- Nieważne - bąknęła Melanie, przerywając jej. - Więc? - Wpatrywała się w nią, czekając na wyjaśnienia. - I żeby było jasne, nie mam do ciebie pretensji, że twoja kuzynka wygląda... no, tak, jak wygląda. To w końcu nie twoja wina. Mam pretensję o to, że nam tego nie powiedziałaś.

- Bo sama nie miałam o tym pojęcia. Posłuchaj, Melanie. Widziałam Mary - Louise trzy lata temu. Byłam dwa tygodnie w Kalifornii. Nie spotkałam jej nigdy wcześniej i nigdy potem. To była wtedy dziewczynka z problemami z nadwagą, trądzikiem, naprawdę nic ciekawego. - Do toalety weszły dwie dziewczyny i Samantha zniżyła głos. - Możesz mi wierzyć albo nie, ale kiedy tydzień temu zobaczyłam ją na lotnisku w Helenie, przeżyłam prawdziwy szok. Nie poznałam jej. Nawet moja mama jej nie poznała.

Z okrągłych oczu Melanie zniknęła niechęć, pozostał w nich jednak smutek.

- Ale sama przed chwilą przyznałaś, że coś ukrywałaś - powiedziała.

- Wtedy przed trzema laty Mary - Louise była nieznośną

rozpieszczoną egoistką, niesympatyczną, arogancką, wiecznie z czegoś niezadowoloną smarkulą. Nie powiedziałam wam o tym, bo się obawiałam, że nie zechcecie jej wziąć do Glacier i będę musiała zostać z nią w domu.

Samantha przerwała i przez chwilę przyglądała się dwóm dziewczynom, które, szepcząc coś do siebie, poprawiały makijaż.

- Wiem, że to było nie fair - ciągnęła. - Powinnam wam wszystko szczerze powiedzieć. Ale dopóki ona nie przyjechała, miałam nadzieję, że może się zmieniła.

- Przecież się zmieniła - zauważyła z goryczą w głosie Melanie.

Samantha pokręciła głową.

- Zmienił się tylko jej wygląd, ale to jest wciąż ta sama Mary - Louise, ta sama arogancka, niesympatyczna egoistka.

Melanie popatrzyła na nią zdziwiona.

- Wiesz, wołałabym, oczywiście, nie mieć racji, ale ona wcale nie wydaje się taka straszna. Znam ją wprawdzie dopiero od kilkunastu minut, ale wydaje się całkiem miła - powiedziała z bólem w głosie, a po chwili dodała: - Niestety.

- No właśnie - rzuciła Samantha. - Nie rozumiem tego wszystkiego, naprawdę nie rozumiem.

- Czego?

- Ona dzisiaj nie jest sobą. Przez cały tydzień, odkąd mieszka u nas, zachowywała się tak samo jak przed trzema laty. Chodziła obrażona na cały świat i robiła wielką łaskę, jeśli się do kogoś odezwała. To dzisiaj to jakaś jej poza. Nie wiem, o co chodzi. Chyba że przyście do Double Rainbow tak ją odmieniło. Albo... - Samantha ugryzła się w język.

Za późno; Melanie domyśliła się.

- Albo towarzystwo Nikkiego - dokończyła za nią. Dziewczyny przy sąsiedniej umywalce skończyły poprawiać makijaż i schowały kosmetyki do torebek.

- Też mi się podoba - powiedziała jedna z nich. - Były już przy drzwiach i pewnie doszła do wniosku, że nie muszą się dłużej silić na dyskrecję. - Uwielbiam brunetów z niebieskimi oczami.

- Ale możesz sobie tylko o nim pomarzyć - odpowiedziała jej koleżanka. - Nie widziałaś, jak on patrzy na tę rudą?

Samantha miała nadzieję, że przyjaciółka nie zwróciła uwagi na ich słowa, ale Melanie wszystko słyszała.

- Domyślasz się, oczywiście, o kim one rozmawiały? Samantha chciała zaprzeczyć, ale przyjaciółka i tak by jej nie uwierzyła, skinęła więc głową. W tym samym momencie z oczu Melanie pociekły dwa strumienie łez.

- Proszę cię, nie płacz. Nie ma powodu. Za trzy tygodnie Mary - Louise wyjedzie do Kalifornii i wszystko wróci do normy.

Nie była pewna, czy uspokaja bardziej ją, czy siebie, ponieważ w głębi serca czuła, że nic nie będzie już takie samo, jak było.

Minęło dobre kilka minut, zanim Melanie przestała płakać i wspólnymi siłami udało im się usunąć ślady łez z jej twarzy.

- No, chodź - powiedziała Samantha, biorąc ją pod ramię. - Nie będziemy tu siedzieć godzinami. Szkoda wieczoru.

Melanie posłusznie wyszła z nią z toalety.

Kiedy zbliżyły się do parkietu, Samantha pomyślała, że myli ją wzrok, ponieważ pierwszą parą, którą zauważyła, byli Nikki i Vanessa.

- Zobacz, nie jest tak źle - zwróciła się z uśmiechem do przyjaciółki. - Nikki tańczy z Vanessą, a nie z Mary - Louise.

Równie szybko, jak w oczach Melanie pojawiły się iskierki nadziei, zgasł uśmiech na twarzy Samantha.

Po drugiej stronie parkietu mignęły jej złocistorude loki i

wirująca spódniczka w szkocką kratę. Na parkiecie panował ścisk, mimo to udało jej się dojrzeć partnera kuzynki.

To był Jonathan.

Samantha czuła w gardle gulę, która wciąż rosła. Zachowywała się tak, jakby nic się nie stało, rozmawiała, żartowała, tańczyła, ale przez cały czas obawiała się, że za chwilę gula osiągnie takie rozmiary, że ona nie będzie mogła oddychać.

- Wszystko w porządku - spytał Jonathan. Tańczyli ze sobą po raz pierwszy tego wieczoru.

- Oczywiście. A dlaczego pytasz? - Wolałaby dać sobie odciąć rękę niż pozwolić, żeby zauważył jakąś zmianę w jej zachowaniu. - Może jest tu dzisiaj trochę za gorąco - dodała na wypadek, gdyby jednak coś dostrzegł.

- Chcesz, to wyjdziemy na chwilę na dwór - zaproponował.

Niezły pomysł, przyszłe, jej do głowy. To było właśnie to, na co teraz miałyby największą ochotę. Zabrać go jak najdalej od Double Rainbow, jak najdalej od Mary - Louise. Obawiała się jednak, że jeśli choć przez chwilę zostaną sami, Jonathan natychmiast się domyśli, że coś jest z nią nie w porządku.

- Nie - odparła - Przyjechaliśmy tu przecież, żeby potańczyć, a nie żeby siedzieć na dworze.

- Jak chcesz.

Kawałek dalej, między głowami innych tańczących, mignęły rude loki. Kiedy zerknęła na Jonathana, nie miała żadnych wątpliwości, że patrzy tam, gdzie jeszcze niedawno ona widziała Mary - Louise.

- Wiesz, chyba trochę przesadziłaś - odezwał się po chwili.

- Z czym przesadziłam? - spytała, choć doskonale wiedziała, o czym jej partner mówi.

- No, z tymi opowieściami o swoje kuzynce. Ona wcale

nie jest taka straszna.

Miała ochotę powiedzieć mu, że się myli, że Mary - Louise jest jeszcze gorsza, bo poza tym wszystkim, o czym mówiła, jest perfidna i dzisiaj - z sobie tylko znanych powodów - udaje kogoś, kim wcale nie jest.

Z trudem powstrzymała się, żeby nie wyrzucić z siebie tego wszystkiego, doszła bowiem do wniosku, że Jonathan uznałby to za przejaw zazdrości.

- Masz rację - przyznała cicho. - Pewnie trochę przesadziłam.

- To dobrze - ucieszył się. - Bo wiesz, nic ci nie mówiłem, żeby cię jeszcze bardziej nie dołować, ale trochę się bałem, jak to będzie z nią tam, w Glacier.

Samantha mechanicznie skinęła głową.

- Ale wygląda na to - dodał Jonathan - że będzie fajnie. Komu będzie fajnie, temu będzie, pomyślała. Mnie na pewno nie. I Melanie raczej też nie.

Kiedy muzycy zrobili sobie przerwę, Samantha i Jonathan kupili w barze po ginger ale i poszli do stołu w kącie sali, wypatrzonego wcześniej przez Daniela.

Melanie i Allen siedzieli przy nim, pilnując, żeby nikt go nie zajął. Tak się umówili - że zawsze ktoś będzie zostawał - i właśnie wypadło na tych dwoje.

- Wiesz, że Nikki znowu z nią tańczył? - szepnęła do ucha Samancie, kiedy ta usiadła przy niej.

Samantha była jednak zbyt zajęta własnymi myślami, żeby się przejąć kłopotem przyjaciółki. Mimo to spróbowała ją uspokoić.

- Chyba robisz widły z igły - powiedziała. - Mary - Louise tańczy nie tylko z nim. Tańczyła już przecież z Danielem, Allenem i z - poczuła, że gula w gardle rośnie jej w niebezpiecznym tempie - Jonathanem.

- Tamci to zupełnie co innego. Poza tym z nimi tańczyła

raz, a z Nikkim już dwa.

- Melanie, przesadzasz. To naprawdę nie ma żadnego znaczenia.

Miało znaczenie, i to wielkie. Przekonała się o tym po kilkunastu minutach, kiedy idąc na parkiet z Danielem, obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że Jonathan prosi do tańca Mary - Louise.

- Uważaj! - zawołał Daniel i gdyby jej nie złapał za ramię, przewróciłaby się, potknąwszy się o stopień.

- Dzięki za uratowanie mi życia. - Na szczęście gula w gardle nie była jeszcze tak wielka, żeby uniemożliwiła jej mówienie.

- Fajna ta Mary - Louise - powiedział, gdy zaczęli tańczyć.

Samantha zrobiła taką minę, jakby ta pochlebna opinia o kimś z jej rodziny napawała ją dumą, a Daniel wziął to za dobrą monetę i mówił dalej:

- Kiedy powiedziałaś, że przyjeżdża do ciebie kuzynka z Los Angeles, pomyślałem, że będzie zadzierać nosa, a tymczasem ona jest całkiem normalna. A poza tym, wiesz...

- Co wiem? - spytała Samantha, starając się ukryć irytację.

- Niezła z niej laska.

Mniej więcej to samo, tylko wyrażone trochę innymi słowami, usłyszała pół godziny później od Allena. Nikki nie musiał nic mówić, ponieważ każdy, kto nie był ślepcem, nie mógł nie widzieć, jak bardzo mu się podoba Mary - Louise.

Nawet Vanessa była pod wrażeniem nowej koleżanki i kiedy krótko przed północą zegnali się na parkingu przed Double Rainbow, nachyliła się do ucha Samantha i powiedziała:

- Wiesz, chyba polubię tę twoją kuzynkę.

Wszyscy byli w świetnych humorach i z podnieceniem

mówili o poniedziałkowym wyjeździe. Samantha, choć nie podzielała entuzjazmu pozostałych, udawała, że się cieszy.

Tylko Melanie była smutna, ale nikt, poza Samanthą, tego nie zauważył.

W niedzielę Samantha wstała o siódmej. W domu było zupełnie cicho; rodzice, jak zawsze w weekend, jeszcze spali. Szybko wzięła prysznic i pobiegła do stajni.

Tootsie, jakby swoim zwierzęcym instynktem wyczuła jej nastrój, była tego poranka wyjątkowo czuła. Zwykle to ona domagała się pieszczot, a dziś obsypywała nimi swoją panią.

- Dobrze, kochane zwierzę - powiedziała Samantha, długo pozwalając klaczy ocierać się łbem o jej szyję i policzki, zanim ją wreszcie osiodłała i wyprowadziła ze stajni.

Po dwóch tygodniach upałów wreszcie się ochłodziło. Z zachmurzonego nieba siąpił drobny kapuśniaczek. Nie była to idealna pogoda na konną przejażdżkę, ale Samantha w ogóle się tym nie przejmowała. Po emocjach poprzedniego wieczoru i prawie bezsennej nocy czuła potrzebę zrobienia czegoś, co pozwoliłoby jej odzyskać równowagę, czegoś, co przekonałoby ją, że nic się nie zmieniło, że wszystko jest takie jak dotąd.

Rano zwykle jeździła około godziny, ale tego dnia zdecydowała się na znacznie dłuższą trasę. Nie zważając na deszcz i śliskie podłoże, pojechała w miejsca nieodwiedzane od zeszłego lata, a w niektórych nie była jeszcze dłużej.

Wróciła do domu prawie po trzech godzinach - wcale nie spokojniejsza. To, co uświadomiła sobie wczoraj w Double Rainbow i o czym myślała przez całą noc, co jakiś czas powtarzając sobie, że nie jest możliwe, stawało się coraz bardziej oczywiste.

Zakochała się w Jonathanie, co samo w sobie nie byłoby takie straszne, gdyby nie fakt, że on widział w niej wyłącznie przyjaciółkę, niemal siostrę, a podobały mu się takie dziewczyny jak Mary - Louise. I kto wie, czy nie zdążył się już nawet w niej zakochać? Właśnie tego obawiała się

najbardziej.

Nie ucieszyła się, że rodzice są już w kuchni; nie miała nastroju do rozmów. Wolałaby pobyć sama, ale musiała coś zjeść.

- Cześć - rzuciła, próbując się uśmiechnąć.

- Dzień dobry, skarbie - powiedziała matka, przewracając naleśniki na patelni.

- Cześć, Sammy - przywitał ją ojciec i swoim zwyczajem potarł jej włosy. - Masz mokre włosy - zauważył. - Nie mogłaś poczekać, aż przestanie padać?

- A jak nie przestanie? Jutro wyjeżdżam i przez dwa tygodnie nie będę miała Tootsie - przypomniała mu Samantha.

- Jakoś bez siebie wytrzymacie - uspokoił ją. - Nie bądź taka smutna.

- Nie jestem - odparła. A jeśli już, to nie z powodu Tootsie, dodała w myślach.

- No j jak tam było wczoraj w Double Rainbow? - spytała matka, stawiając przed córką i mężem talerze z parującymi naleśnikami.

- Fajnie. Dobrze się bawiłam - skłamała Samantha.

- A Mary - Louise?

- Mary - Louise była gwiazdą wieczoru.

- No tak... - Mama skinęła głową. - To ładna dziewczyna.

- I nie tylko ładna - powiedziała Samantha. - Do tego miła, chętna do nawiązywania kontaktów, niezadzierająca nosa, jednym słowem fantastyczna.

- Zachowywała się aż tak strasznie? - spytał ojciec, który najwyraźniej przyjął za pewnik to, że córka kpi.

- Nie, naprawdę nie. Wszyscy uznali, że jest fajna, i cieszą się, że jedzie z nami do Glacier. - Pominęła, oczywiście, Melanie.

- Nie wierzę.

- Ja też nie wierzyłam - przyznała się Samantha. - Ani

oczom, ani uszom.

- No, no... - Ojciec pokręcił głową. - Kto by pomyślał. Minę, podobnie jak Samantha, miał sceptyczną. Tylko matka znalazła w tym, co usłyszała, powód do radości.

- A nie mówiłam, że biedactwo po prostu potrzebuje trochę czasu, żeby się przystosować?

Samantha wymieniła z ojcem spojrzenia. Ani jedno, ani drugie nie wierzyło, że nagła metamorfoza Mary - Louise ma coś wspólnego z czasem. Mama była jednak tak radosna, że żadne z nich nie chciało wyprowadzać jej z błędu.

- Najważniejsze, że twoi przyjaciele ją zaakceptowali, a ona ich - powiedziała. - Zobaczysz - dodała, uśmiechając się do córki - że będziecie się wszyscy świetnie bawić.

Ja raczej nie, pomyślała Samantha. I Melanie pewnie też nie.

Kilka godzin później matka, przysłuchując się rozmowie córki i siostrzenicy, nie była już nastawiona tak optymistycznie.

Kiedy Mary - Louise zeszła na lancz, nie było w niej już nic z tej miłej pogodnej dziewczyny z poprzedniego wieczoru.

Bąknęła pod nosem „Dzień dobry” tak cicho, że Samantha i rodzice bardziej się domyślili, niż usłyszeli, że to było powitanie. Potem, krzywiąc się, wyjrzała przez okno.

- Co za obrzydliwa pogoda!

- Po ostatnich upałach przyda się trochę deszczu - rzekł ojciec. - Trawa na pastwiskach zaczynała już usychać.

Mary - Louise popatrzyła na niego ze znudzoną miną. No bo cóż ją mogła obchodzić usychająca trawa i inne problemy ranczerów?

- Myślałam, że się dzisiaj poopalam - powiedziała.

- Chyba powinnaś zacząć się pakować - przypomniała jej Samantha.

Ona już była spakowana, ale kiedy wczoraj przed

wyjazdem do Double Rainbow weszła do gościnnego pokoju, zobaczyła, że pożyczony od brata Vanessy plecak leży pusty w tym samym miejscu, w którym go zostawiła przed kilkoma dniami.

- Wyjeżdżamy jutro o ósmej, więc dobrze by było, gdybyś dzisiaj wszystko przygotowała.

- O ósmej?! Po co tak wcześniej?

- Jak postanowiliśmy.

- To o której ja będę musiała wstać? - spytała Mary - Louise z bardzo nieszczęśliwą miną.

- Nie wiem - odparła Samantha, zastanawiając się, o której ona będzie musiała się obudzić, żeby zdążyć wziąć prysznic, zanim kuzynka zacznie okupować łazienkę. - Sama wiesz, ile czasu potrzebujesz na zebranie się.

- Oczywiście, że wiem, nie rozumiem tylko, po co wyjeżdżać tak wcześniej.

- Nie przesadzaj, Mary - Louise - wtrącił się ojciec. - Ósma godzina to nie jest znowu tak wcześniej. Przecież w ciągu roku szkolnego też nie śpisz do jedenastej, prawda?

- Ale teraz mam wakacje.

- Więc może trochę szkoda je przesypiać.

Mary - Louise wzruszyła ramionami, a Samantha podziękowała wzrokiem tacie, że włączył się w ich rozmowę, po czym - tylko dlatego, żeby sprawić przyjemność mamie, która była wyraźnie rozczarowana, że jej przewidywania co do siostrzenicy nie sprawdziły się - zwróciła się do kuzynki:

- Jeśli chcesz, to pomogę ci się pakować.

- To bez sensu - odparła Mary - Louise, marszcząc nos. - W końcu ja sama wiem najlepiej, co ze sobą zabrać.

Samancie przebiegła przez głowę myśl, że o niczym by tak nie marzyła, jak o tym, żeby przez najbliższe dwa tygodnie jej kuzynka bez przerwy marszczyła nos, zwłaszcza wtedy, gdy w pobliżu będzie Jonathan. Ten grymas sprawiał bowiem,

że jej śliczna buzia robiła się naprawdę brzydka.

- Jak uważasz - rzuciła. - Chciałam ci tylko zaproponować pomoc.

Zamiast podziękować, Mary Louise wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Dam sobie radę.

Wieczorem okazało się jednak, że nie daje sobie rady.

Samantha położyła się wcześniej niż zwykle, ponieważ po ostatniej nieprzespanej nocy, chciała porządnie wypocząć przed wyjazdem. Już gasiła nocną lampkę przy łóżku, kiedy drzwi otworzyły się z impetem i do pokoju wpadła jak burza Mary - Louise.

Samantha chciała jej zwrócić uwagę, że może wypadaloby zapukać - sama nigdy bez pukania nie wchodziła do jej pokoju, ale w końcu doszła do wniosku, że na wychowywanie kuzynki jest już prawdopodobnie i tak za późno, i machnęła na to ręką.

- Ten plecak, który mi dałaś, jest za mały - oświadczyła Mary - Louise alarmującym tonem.

- Za mały? Jest dużo większy od mojego.

- Nie mieści mi się w nim połowa rzeczy.

- Może problem leży nie w wielkości plecaka, tylko w tym, że bierzesz za dużo rzeczy - zasugerowała Samantha.

- Chyba wiem, co muszę wziąć na dwa tygodnie - odparła rozzłoszczona Mary - Louise.

Samantha patrzyła na nią, zastanawiając się, czy to możliwe, żeby złość do tego stopnia odmieniła twarz kuzynki, bo Mary - Louise wyglądała jakoś inaczej niż zwykle. Nie można było nazwać jej brzydką, ale nie była już tak ładna jak dotąd. Oczy wydawały się mniejsze niż zawsze, cera nie tak nieskazitelna, a usta były jakby trochę węższe.

Dopiero kiedy wstała i zapaliła górną lampę, doznała olśnienia. Jej kuzynka była bez makijażu. Samantha

uświadomiła sobie po chwili zastanowienia, że po raz pierwszy widzi ją nieumalowaną. Mary - Louise bowiem nawet przed opalaniem nakładała makijaż.

Samantha zwróciła na to uwagę już następnego dnia po jej przyjeździe. Makijaż był na tyle dyskretny, że trzeba się było uważnie przyjrzeć, by go dostrzec, nie przyszło jej więc do głowy, że może aż tak zmienić wygląd kuzynki.

- Co mi się tak przypatrujesz?! - rzuciła z wściekłością Mary - Louise.

- Nie... nie... ja... - zaczęła się jąkać Samantha, zła na siebie, że rzeczywiście mierzyła ją wzrokiem zbyt ostentacyjnie.

- Powiedz mi lepiej, co mam zrobić?

- Nie wiem. Przejrzyj jeszcze raz swoje rzeczy. Z czegoś musisz zrezygnować.

- A nie ma innego plecaka? - spytała Mary - Louise.

- Nie, ja mam tylko jeden - odparła Samantha. - Ten, który ci dałam, pożyczyłam specjalnie dla ciebie od brata koleżanki.

Mary - Louise zerknęła na spakowany plecak, stojący w kącie pokoju. Podeszła do niego i przyjrzała mu się dokładnie.

- Masz w nim jeszcze dużo miejsca - zauważyła. Samantha przeczuwała, do czego zmierza kuzynka.

- Powinno wystarczyć miejsca na te rzeczy, które nie mieszczą się u mnie.

Mary - Louise nie pytała, nie prosiła, po prostu zakomunikowała:

- Zaraz je przyniosę.

Potem, przed zaśnięciem, Samantha zastanawiała się, jak to się stało, że nie zaprotestowała, że nie pobiegła za nią i nie powiedziała, że nie ma mowy, że nie po to sama zrezygnowała z wzięcia kilku rzeczy, które miała ochotę zabrać, żeby teraz dźwigać jej bagaż.

Odpowiedź była prosta - Mary - Louise tak ją zaszokowała swoją bezczelnością, że Samantha nie potrafiła zareagować ani natychmiast, ani nawet kilka minut później, kiedy kuzynka pojawiła się z całym naręczem ubrań, bez słowa położyła je na fotelu i wyszła.

- Bardzo dziękuję! - zawołała za nią Samantha.

- Nie ma za co - odparła Mary - Louise.

W poniedziałek kwadrans przed ósmą Samantha była już po śniadaniu, a plecak, który zniosła wcześniej, stał na ganku.

Matka kończyła przygotowywać kanapki, które córka i siostrzenica miały wziąć na drogę.

- Myślisz, że Mary - Louise zdąży zjeść śniadanie? - spytała Samanthę.

- Nie sądzę. Kiedy schodziłam na dół, brała jeszcze prysznic.

- W takim razie zrobię więcej kanapek.

- Daj spokój, mamó. Jeśli nie zdąży zjeść śniadania, to będzie jej problem.

- Nie możesz być taka. W ogóle jesteś dzisiaj jakaś podminowana - zauważyła matka.

Nie myliła się; Samantha była naprawdę wściekła, nawet nie na kuzynkę, tylko na siebie, o to, że wczoraj tak łatwo jej uległa.

- To pewnie zdenerwowanie przed podróżą - powiedziała matka.

- Pewnie tak.

Samantha nie miała ochoty zdradzać mamie prawdziwego powodu. W ogóle nie miała ochoty rozmawiać o kuzynce, ale jak się okazało, nie było to takie proste.

- Może pójdziesz na górę i dowiesz się, czy nie trzeba jej w czymś pomóc? - spytała mama, pakując kanapki do wielkiego plastikowego pojemnika.

- Słyszałaś, co powiedziała wczoraj przy lanczu, kiedy zaproponowałam, że pomogę jej w pakowaniu plecaka.

- No tak, ale wiesz... ona jednak nie jest u siebie w domu.

Samantha zaczęła się zastanawiać, co takiego Mary - Louise musiałyby zrobić, żeby mama przestała ją wreszcie bronić.

- Jeśli nie chcesz, to ja pójde ją zapytać - oznajmiła matka, zamknawszy pojemnik z kanapkami.

- A przy okazji zapytaj, ile jej jeszcze zejdzie! - zawołała za nią. - Ja tymczasem pójde pożegnać się z Tootsie.

Klacz była wyraźnie rozczarowana, że Samantha, po tym, jak dała jej kostki cukru - dwa razy więcej niż zwykle - i obdarzyła czulszymi niż zwykle pieścizotami, wyszła ze stajni, nie zabrawszy jej na przejażdżkę.

Samantha, wracając do domu, zobaczyła vana, skręcającego w drogę dojazdową do Connellych. Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że jej przyjaciele są niezwykle punktualni. Była za pięć ósma. Po nią i Samanthę mieli przyjechać na końcu, na razie więc wszystko odbywało się zgodnie z planem.

Na razie, pomyślała.

- No i jak? - spytała mamę, która zeszła już na dół i sprzątała po śniadaniu. - Co z Mary - Louise?

- Zaraz będzie gotowa.

- To dobrze, bo oni za chwilę tu będę.

- Może się trochę spóźnią - powiedziała matka i coś w jej głosie obudziło podejrzenia Samanthy.

- Nie, nie spóźnią się. Widziałam, jak skręcili już do Connellych. Mamo, czy ona naprawdę zaraz będzie gotowa?

- Tak mnie zapewniła.

- Tak cię zapewniła - powtórzyła Samantha, patrząc jej w oczy. - Mamo, czy ty ją widziałaś?

Matka skinęła głową.

- I co? - Samantha nie spuszczała z niej wzroku, domagając się szczerzej odpowiedzi.

- Jak to co?

- Pytam, czy Mary - Louise wyglądała na kogoś, kto za chwilę będzie gotowy do wyjazdu?

- Była jeszcze w szlafroku - odparła cicho mama. - I

robiła sobie coś z włosami, jakimś takim dziwnym przyrządem. Nie wiem, to pewnie była lokówka.

Samantha, nie czekając na dalszą relację matki, pobiegła na górę i zastukała do drzwi pokoju gościnnego. Ściśle mówiąc, było to bardziej walenie niż stukanie.

Nie usłyszała odpowiedzi. Chwilę się wahała, ale kiedy przypomniała sobie, jak wczoraj kuzynka wpadła do jej pokoju, nacisnęła klamkę i weszła do środka.

Mary - Louise, wciąż w szlafroku, siedziała przed toaletką i robiła coś z włosami. Samantha przyjrzała jej się i zobaczyła pasmo zupełnie prostych włosów, spadające na prawy policzek kuzynki.

- Jezu - powiedziała, zaskoczona. - Myślałam, że masz trwałą albo coś takiego. Nie przypuszczałam, że musisz sobie robić te spirale po każdym myciu.

- Mogłabyś mnie zostawić samą? - rzuciła opryskliwie Mary - Louise.

- Mogłabym, gdyby nie to, że wszyscy już na ciebie czekają. - Powiedziała to trochę na wyrost. Nie słyszała, żeby pod dom zajechał samochód, ale kuzynka nie musiała o tym wiedzieć.

- Zaraz będę gotowa. A stojąc mi nad głową, naprawdę niczego nie przyśpieszysz.

- W porządku, nie będę ci przeszkadzać. Już mnie nie ma.

Samantha chciała opuścić pokój gościnny, ale nie mogąc sobie tego odmówić, jeszcze raz rzuciła okiem na kuzynkę. Mary - Louise nie miała makijażu. Jej rzęsy były wypłowiałe i znacznie krótsze niż zawsze, a cera wcale nie taka idealna.

- Słuchaj, może wezmę na dół twój plecak - zaproponowała Samantha.

- Nie, poradzę sobie. Poza tym muszę jeszcze coś do niego włożyć.

Samantha była pewna, że kuzynka nie zejdzie na dół,

dopóki się nie umaluje. I, o dziwo, wcale się tym nie martwiła.

Nic się nie stanie, jeśli wyjedziemy godzinę później, pomyślała. Ważne, że nikt nie będzie miał wątpliwości, komu zawdzięczamy to opóźnienie.

Zeszła na dół dokładnie w chwili, kiedy pod dom zajechał granatowy van prowadzony przez Daniela. Wysiadł tylko Jonathan.

- Cześć, Lele.

- Cześć - powiedziała, próbując się uśmiechnąć tak jak zawsze. Niestety, nie udało jej się, ponieważ stał przed nią nie przyjaciel, lecz chłopak, w którym była zakochana.

Nie zauważyła, żeby dostrzegł zmianę w jej zachowaniu. Z jednej strony, odetchnęła z ulgą, z drugiej - zabolęło ją to.

- Gdzie bagaże? - zapytał. Pokazała plecak stojący na ganku.

Jonathan wziął go, otworzył tylne drzwi samochodu i położył obok innych bagaży.

- A drugi?

- Jest jeszcze na górze.

- Mam go przynieść? - zaproponował.

- Nie, nie trzeba. Mary - Louise powiedziała, że poradzi sobie sama.

Pomyślała, że może byłoby dobrze, gdyby poszedł na górę i zobaczył, ile trudu zadaje sobie Mary - Louise, żeby osiągnąć taki efekt, jaki wszyscy mogli podziwiać w Double Rainbow.

Nie była jednak perfidna aż do tego stopnia. Tylko trochę. Na tyle, żeby zajrzeć do vana i powiedzieć:

- Cześć. Moja kuzynka zaraz przyjdzie.

Wiedziała doskonale, że minie co najmniej pół godziny, zanim Mary - Louise będzie gotowa, ale jako przyszła studentka psychologii - bo takie właśnie miała plany - wiedziała również, że ludzie znacznie łatwiej znoszą czekanie,

jeśli wiedzą, jak długo mają czekać.

- Za chwilę do was wracam, tylko się pożegnam z mamą
- powiedziała.

Matka tymczasem wyszła na ganek i pomachała do jej przyjaciół, którzy wystawiali głowy z okna samochodu i wołali:

- Dzień dobry, pani Montgomery!

- Pa, mamó - wyszeptała Samantha, obejmując ją. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że po raz pierwszy w życiu rozstają się na tak długo.

- Uważaj na siebie, kochanie - powiedziała matka, przytulając ją mocno.

- Nie martw się o mnie. Wrócę cała i zdrowa - obiecała Samantha, a po chwili, chcąc ją uspokoić, dodała: - Obie wrócimy całe i zdrowe.

- Dziękuję ci, skarbie... I przepraszam... Naprawdę cię przepraszam.

- Już dobrze, mamó.

Samantha nie potrzebowała wyjaśnień, żeby wiedzieć, za co mama jej dziękuje i za co przeprasza.

- Może pójde na górę i ją trochę ponagle - zaproponowała matka.

- Nie, daj spokój, to niczego nie przyśpieszy - odparła pogodnie córka i ucałowała ją w oba policzki. - Pójde już do nich, dobrze?

- Idź, kochanie.

Samantha weszła do vana i usiadła na wolnym miejscu obok Melanie. Ledwie się tam znalazła, udzieliło jej się podniecenie pozostałych.

Dla jej przyjaciół był to, podobnie jak dla niej, pierwszy w życiu wyjazd bez rodziców albo szkolnych opiekunów, wyjazd, do którego przygotowywali się od kilku miesięcy.

Wszystkich rozpierała wprost energia i pragnienie

przeżycia przygody. Tyko Melanie, zwykle najbardziej z nich wszystkich radosną i pogodną, dzisiaj w ogóle się nie odzywała.

- Głowa do góry - szepnęła jej do ucha Samantha. - Nie cieszysz się, że jedziemy?

- Z czego mam się cieszyć? - spytała Melanie i spojrzała na nią bezbrzeżnie smutnymi oczami.

- Będzie dobrze, uwierz mi - zapewniła ją Samantha. Jej przyjaciółka wzruszyła ramionami.

- Będzie dobrze pod warunkiem, że przestaniesz wzruszać ramionami - uściśliła Samantha.

Melanie popatrzyła na nią, nie rozumiejąc, o co chodzi.

- Naprawdę wszystko zależy od tego, czy będziesz wzruszać ramionami - zapewniła ją Samantha.

Jej przyjaciółka, milcząc, popukała się w głowę.

O wpół do dziewiątej Daniel zaproponował, żeby wyjść z samochodu. Dzień, mimo dość wczesnej pory, był upalny i w vanie zaczynało się robić duszno.

- Przecież Mary - Louise miała zaraz przyjść - przypomniała Vanessa.

- Właśnie! Minęło już pół godziny, a jej nie ma - zauważył Allen.

- Róbcie, co chcecie, w każdym razie ja wysiadam - oświadczył Daniel.

Vanessa popatrzyła na Samanthę.

- Może byś poszła zapytać, ile jej jeszcze zjedzie. Samantha zawahała się.

- Zostań tu, ja skoczę i się dowiem - zaproponował Nikki, wykorzystując chwilę jej niezdecydowania.

Poczuła, że Melanie z całej siły ściska jej ramię, i natychmiast zrozumiała, o co chodzi przyjaciółce.

- Nie, ja pójdę - powiedziała i szybko wysiadła z samochodu.

Kiedy mijala stojącą na ganku mamę, ta rzuciła jej przepaszające spojrzenie. Samantha uśmiechnęła się do niej, weszła do domu i pobiegła na górę.

Z pokoju gościnnego dochodziły odgłosy krzątania. Zapukała.

- Już schodzę! - rozległ się zniecierpliwiony głos.

- Wszyscy na ciebie czekamy. Już pół godziny.

- Przecież powiedziałam, że schodzę! - zawołała Mary - Louise.

Samantha rozważała, czy nie wejść i nie przekonać się na własne oczy, na jakim etapie przygotowań jest kuzynka.

- Może ci w czymś pomóc? - zaproponowała przez drzwi.

- Najbardziej mi pomożesz, jak sobie stąd pójdziesz.

Przez ciebie się denerwuję i wszystko leci mi z rąk.

- W porządku - powiedziała Samantha spokojnie. - Już mnie nie ma. A ty już schodzisz, tak?

- Tak, do cholery!

Zanim zeszła na dół, wszyscy zdążyli wysiąść z samochodu. Dziewczyny siedziały na schodkach prowadzących na ganek, Daniel, oparty o samochód, studiował rozłożoną mapę, a Jonathan i Allen pomogli mamie Samantha przynieść z kuchni szklanki z sokiem dla wszystkich.

- Już schodzi - oznajmiła Samantha, odpowiadając na ich nieme pytanie.

- Akurat! - prychnęła Melanie.

- Mogliśmy wszyscy trochę dłużej pospać - rzekł Allen.

- Właśnie - zgodziła się z nim Melanie natychmiast, wyraźnie zadowolona, że padły słowa, które można by potraktować jako krytykę pod adresem Mary - Louise.

- Nigdzie nam się w końcu nie śpieszy - powiedział Nikki.

- Nie szkodzi, ale nie może być tak, że siedem osób czeka na jedną. Mamy na nią tak ciągle czekać przez te dwa tygodnie?

Samantha uznała, że ta perspektywa jest bardzo prawdopodobna, ale nic nie powiedziała. To Jonathan wstawił się za jej kuzynką.

- Nie przesadzaj - zwrócił się do Melanie. - To, że się dzisiaj spóźnia, nie oznacza jeszcze, że będzie to robić zawsze.

Samantha poczuła ukłucie zazdrości, i to tak silne, że odwróciła się, w obawie, że twarz zdradza jej uczucia.

- A poza tym Nikki ma rację - ciągnął. - Są wakacje i nigdzie nam się nie śpieszy.

- Trochę się jednak śpieszy - wtrącił się Daniel, składając

mapę. Odszedł od samochodu i usiadł na schodach obok Vanessy. - Musimy załatwić pozwolenie na rozbijanie namiotów poza kempingami.

- Masz rację - zgodziła się z nim Samantha.

To ona szukała w Internecie wszystkich praktycznych wskazówek i dowiedziała się, że na terenie Parku Narodowego Glaciar można obozować na dziko tylko wtedy, jeśli w jednym z punktów informacji turystycznej, znajdujących się na terenie parku, załatwi się specjalne pozwolenie.

- Przed piątą musimy dotrzeć do Glaciar - powiedziała.

- Dlaczego? - zdziwił się Jonathan.

- Ponieważ - mówiąc, nie patrzyła na niego, a jej głos zdradzał napięcie - do piątej są czynne punkty informacji turystycznej, a tylko tam można zdobyć pozwolenie na dzikie obozowanie. - Po chwili dodała: - Mówiłam ci o rym.

- Może mówiłaś, ale zapomniałem.

- Szkoda - rzuciła. Gdyby to Mary - Louise ci o czymś powiedziała, z pewnością byś nie zapomniał, pomyślała, po czym wzięła od przyjaciół puste szklanki i zaniósła je do domu.

Kiedy wkładała je do zmywarki, usłyszała, że ktoś przyszedł za nią do kuchni.

- O co ci chodzi, Lele? - spytał Jonathan. - Jakaś osa usiadła ci na nosie?

- O nic mi nie chodzi. I żadna osa nie usiadła mi na nosie! A w ogóle to przestań już wreszcie mówić na mnie Lele! - wykrzyczała i minawszy go, wybiegła z kuchni.

Kilkanaście minut później zastanawiała się, czy to jej podenerwowanie udzieliło się pozostałym, czy po prostu wszyscy mieli już dosyć czekania na Mary - Louise. W każdym razie atmosfera zrobiła się nieprzyjemna i napięta.

Daniel kłócił się z Allenem o to, którym wjazdem lepiej wjechać do Glaciar, wschodnią - główną - bramą czy

zachodnią. Zgodnie z trasą, którą wspólnie ustalali już od kilku miesięcy, powinni wjechać od zachodu. Daniel przekonywał jednak kolegę, że dojazd do wschodniej bramy zajmie im co najmniej godzinę mniej i dzięki temu będą mieli znacznie większe szanse, żeby dotrzeć przed piątą do znajdującego się przy niej centrum informacji turystycznej.

Ten argument wydał się Samancie rozsądny, wtrąciła się więc do rozmowy chłopców i poparła propozycję Daniela. Po stronie Allena stanął jednak Jonathan.

- To nie jest mądry pomysł - powiedział, kręcąc głową.

Poczuła się tak, jakby zaatakował ją osobiście.

- Niby dlaczego nie? - spytała zniecierpliwiona.

- Ponieważ to by zmieniło wszystkie nasze plany, musielibyśmy zmienić trasę.

- Wcale nie musielibyśmy jej zmieniać, tylko przemierzylibyśmy ją w odwrotnym kierunku.

- To nie jest takie proste.

Jakaś dziwna wewnętrzna siła popychała ją do tego, żeby się kłócić z Jonathanem.

- Nie wiem, co w tym jest takiego skomplikowanego - powiedziała opryskliwym tonem.

- Jonathan ma rację - rzekł Daniel.

- Ja już nic nie rozumiem - rzuciła. - Przecież to ty mówiłeś o wschodniej bramie.

- Tak, ale myślałem o tym, żeby wjechać tamtędy, załatwić w centrum informacji turystycznej pozwolenie na dzikie obozowanie, a potem przejechać Traktem do Słońca do zachodniej bramy i rozpocząć trasę w tym miejscu, w którym planowaliśmy - wyjaśnił Daniel. Trakt do Słońca był drogą łączącą wschodnią i zachodnią bramę, przecinającą Park Narodowy Glacier.

- Zwariowałaś?! - zawołał Nikki. - Trakt do Słońca ma ponad sto kilometrów.

- I co z tego? To niecałe dwie godziny drogi.

- Ty naprawdę wyobrażasz sobie, że tam są autostrady albo drogi takie jak u nas? Człowieku, to są góry!

Samantha nie miała ochoty słuchać ich sprzeczek, odeszła więc i usiadła na ganku koło dziewcząt. Okazało się, że i one się kłóciły.

- A wam znowu o co chodzi? - spytała.

- Pożyczyłam jej na ostatnim wuefie przepaskę na włosy - powiedziała Vanessa. - Miała ją wziąć ze sobą i zapomniała.

- I to jest powód do kłótni? - Samantha pokręciła głową.

- Jest, bo nie wzięłam innej - odparła Vanessa. - A przydałaby mi się jakaś. Wczoraj wieczorem zadzwoniłam do niej specjalnie, żeby jej o tym przypomnieć.

- Daj spokój - powiedziała Samantha. - Pożyczę ci swoją, mam dwie.

Vanessa zamilkła, ale widać było, że jest wciąż zła na Melanie.

- Już sobie wyobrażam, jak będzie wyglądał ten nasz wyjazd. - Samantha uśmiechnęła się ironicznie. - Jedną się będzie ciągle spóźniać, a cała reszta będzie się kłócić.

- No właśnie - odezwała się Melanie. - Ta Mary - Louise naprawdę przesadziła. Jest już pięć po dziewiątej.

Wyjechali o wpół do dziesiątej. Tylko Mary - Louise, która, nie mówiąc „Przepraszam”, roztaczając wokół siebie zapach drogich perfum, z uśmiechem gwiazdy filmowej wsiadła do samochodu i zajęła miejsce obok Nikkiego, była w świetnym humorze. Pozostali prawie w ogóle się nie odzywali.

Nawet Nikki nie trudił się specjalnie, żeby zabawiać swoją sąsiadkę.

- To jak mam w końcu jechać? - spytał Daniel, gdy po czterech godzinach zbliżali się do rozwidlenia dróg, przy którym trzeba było postanowić, czy wjeżdżają do Glaciers od wschodu, czy od zachodu.

Nikt mu nie odpowiedział.

- Prosto czy w prawo? - zapytał, zatrzymując się przed rozwidleniem.

- Jedź, jak chcesz - rzucił Jonathan.

Minę miał chyba jeszcze bardziej ponurą niż inni. Samantha zastanawiała się, czy przypadkiem nie chodzi mu o to, że Mary - Louise nie zajęła wolnego miejsca obok niego.

- Tak, a potem w razie czego wszyscy będą mieli pretensje do mnie!

- Nikt nie będzie miał pretensji do ciebie - uspokoiła Daniela Melanie. - To przecież nie twoja wina, że wyjechaliśmy półtorej godziny później niż planowaliśmy.

Zerknęła w bok na Mary - Louise, ale ta albo nie słyszała, albo nie skojarzyła tej uwagi z własną osobą. Albo słyszała i skojarzyła, tylko się tym w ogóle nie przejęła.

- Dlaczego właściwie stoimy? - zaszczebiotała radośnie.

Melanie wzniosła oczy do nieba.

Daniel skręcił w prawo, co oznaczało, że zdecydował się jechać przez wschodnią bramę.

Samantha spojrzała na zegarek i przyznała mu w duchu rację. Do piątej zostały tylko trzy i pół godziny, a mieli przed sobą jeszcze kawał drogi.

Kwadrans później Mary - Louise uniosła się nieco i przechyliła w stronę Daniela.

- Mógłbyś się zatrzymać przy jakimś zajeździe albo na następnej stacji benzynowej?

- Przecież niecałą godzinę temu tankowaliśmy benzynę - przypomniała jej Melanie.

Samantha radziła wtedy kuzynce, żeby skorzystała z toalety, i uprzedzała ją, że teraz już długo się nie zatrzymają. Mary - Louise skwitowała jednak jej słowa wzruszeniem ramion.

- Nie wiem, czy prędko coś będzie - powiedział Daniel. - To jest Montana, a nie Kalifornia - dodał, nie kryjąc irytacji.

Melanie nachyliła się do ucha Samantha.

- Bardzo dobrze. Niech sobie teraz poprzebiera nogami - szepnęła ze złośliwą satysfakcją.

- Przestań - odszepnęła Samantha. - Jeszcze nam się tu posika. - Tak naprawdę jednak wcale nie przejęła się tym, że kuzynka może odczuwać jakiś dyskomfort.

Dopiero pół godziny później minęli tablicę informującą o tym, że za pięć kilometrów jest stacja benzynowa.

- Nie zatrzymuję się już, dopóki nie dojedziemy do Glacier - zapowiedział Daniel, wjeżdżając na stację. - Tak że macie ostatnią okazję, żeby iść do toalety.

Wszyscy z niej skorzystali.

Stacja była mała i obskurna, toaleta więc - jak się można było spodziewać w takim miejscu - nie była przybytkiem zbyt estetycznym.

- Fuj - jęknęła Mary - Louise.

- A czego się tu spodziewałaś? - burknęła Melanie. Mary - Louise skrzywiła się ze wstrętem.

- Nie wybrzydzaj, tylko wchodź do środka - ponagliła ją Vanessa, wskazując drzwi jedynej kabiny.

- Wejdźcie pierwsze - powiedziała Mary - Louise.

- Zaraz, to przecież ty chciałaś, żebyśmy się zatrzymali - przypomniała jej Melanie.

Samantha doszła do wniosku, że nie będzie tracić czasu na dalsze dyskusje, a poza tym miała ochotę jak najszybciej opuścić to dosyć wstrętne miejsce, weszła więc do kabiny •pierwsza.

Kiedy kilka minut później znalazła się na dworze, z przyjemnością odetchnęła świeżym powietrzem.

- Czy dziewczyny zawsze muszą się tak guzdrać? - spytał Allen, gdy wróciła do samochodu, w którym siedzieli już wszyscy chłopcy.

- Kto się guzdra? Ja? - obruszyła się. Nie znosiła takich uogólnień.

- No dobrze już, już dobrze - próbował ją udobruchać Daniel.

Samantha zauważyła, że jego miejsce za kierownicą zajął Jonathan. Przyglądała mu się przez chwilę, a kiedy odwrócił głowę i złapał ją na tym, spłoszona umknęła wzrokiem w bok.

Wkrótce do samochodu wróciły Melanie i Vanessa.

- Zostawiłyście ją tam samą? - spytała Samantha.

- A co to mała dzidzia, którą się trzeba opiekować? - powiedziała Melanie.

- Nie o to chodzi.

- A o co?

- O to, że będzie tam siedziała nie wiadomo ile czasu.

- Coś ty! - rzuciła Vanessa. - Nie wytrzyma długo w tym smrodzie.

Samantha chciała przyznać rację Vanessie, ale, niestety, widziała, że kuzynka, idąc do toalety, wzięła ze sobą podręczny plecak, w którym miała kosmetyki, i zdawała

sobie sprawę, że to nie wróży nic dobrego.

- Chyba ktoś powinien po nią pójść - powiedział Daniel pięć minut później. - Naprawdę nie wyglądamy dobrze z czasem.

Samantha spojrzała na zegarek i skinęła głową.

- Dobrze, idę.

- Nie - zaprotestowała Vanessa. - Ty się z nią chyba za bardzo cackasz. Ja to załatwię - oznajmiła wojowniczym tonem.

Samantha widziała, jak koleżanka maszeruje w stronę toalety, znika za drzwiami, po czym - po kilkunastu sekundach - wychodzi sama i wraca do samochodu.

- Ja to załatwię - powiedziała z uśmiechem Samantha, naśladowując jej głos.

- Oczywiście, że załatwiłam.

- Tak? Jakoś nie widzę tu Mary - Louise.

- Będzie najpóźniej za dwie minuty - oznajmiła Vanessa.

- Skąd ta pewność?

- Powiedziałam, że jeśli nie będzie jej w samochodzie za dwie minuty, to ruszamy bez niej.

Samantha wcale nie była pewna, czy ta groźba wywarła na jej kuzynce takie wrażenie, jak wydawało się Vanessie, ale nie minęło pół minuty, kiedy Mary - Louise jak burza wypadła z toalety.

Vanessa uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Gratuluję skuteczności - powiedziała Samantha.

Piętnaście po piątej zobaczyli przy drodze tablicę informującą, że do wschodniej bramy Parku Narodowego Glacier jest dziesięć kilometrów.

- Trzeba było dać mnie prowadzić, to zdążylibyśmy przed piątą - powiedział Nikki.

- Na pewno! - prychnął Jonathan. - Zwłaszcza gdy zwinęłaby nas policja za przekroczenie szybkości.

- I po co było jechać do wschodniej bramy, skoro i tak nie zdążyliśmy? - wtrącił swoje pięć groszy Allen. Niby mówił do wszystkich, ale patrzył na Daniela, który wpadł na ten pomysł.

- Pytałem, czy mam jechać prosto, czy skrócić w prawo - przypomniał mu Daniel. - Wiedziałem, że jeśli sam zdecyduję, to potem ja będę winny.

- Nie, ty nie jesteś niczemu winny - zapewniła go Melanie.

- A kto, jak nie on? - rzucił zaczepnie Allen.

- Może przestalibyście się kłócić! - zawołała Vanessa. - Co nam to teraz da? - Popatrzyła na Samanthę. - Jesteś pewna, że to centrum informacji turystycznej jest czynne tylko do piątej?

- Tak wyczytałam w Internecie. Ale może się coś zmieniło.

- Poczekajmy więc te kilka minut, aż dojedziemy do parku, i wtedy będziemy się zastanawiać, co robić - zaproponowała rozsądnie Vanessa.

Chyba wszyscy się z nią zgodzili, w każdym razie nikt się nie odezwał do momentu, aż dojechali do centrum informacji turystycznej.

- Nieczynna - stwierdził Jonathan, zatrzymując się koło drewnianego budyneczku.

- Trzeba sprawdzić - rzucił Daniel i wyskoczył z samochodu.

Nie zamknął za sobą drzwi i po chwili do vana wtargnęło ostre chłodne powietrze.

- O rany, jak zimno - jęknęła Melanie, pocierając gołe ramiona. - Trzeba było włożyć coś ciepłego.

- Uprzedzałam, że będzie zimno - przypomniała jej Samantha. - Popatrz. - Wskazała pobliskie, pokryte śniegiem góry.

- Daniel, zamknij te drzwi, bo tu pozamarzamy - powiedziała Vanessa, kiedy chłopak wrócił. - I co? - spytała.

- Tak jak mówiła Samantha - odparł. - Czynne tylko do piątej.

- Od której? - spytał Nikki.

- Od dziewiątej. Ale jakie to ma znaczenie? Nie będziemy przecież czekać tu do rana.

- To co robimy? - zapytała Melanie, rzucając oskarżycielskie spojrzenia w stronę Mary - Louise.

- Musimy się zastanowić, jakie w ogóle mamy możliwości - powiedział Jonathan, odwracając się od kierownicy.

Pierwszą wymienił Allen:

- Możemy rozbić gdzieś namioty bez pozwolenia.

- Jasne, że możemy, tylko jeśli złapie nas na tym straż parkowa, to będzie nas to kosztowało drobne tysiąc dolarów - uprzedziła ich Samantha. - Sprawdziłam to i wiem że właśnie tyle wynosi kara za nielegalne obozowanie.

- W takim razie to odpada - zdecydował Jonathan.

- Ale przecież straż nie musi nas złapać - powiedział Nikki.

- A w razie czego wybulisz tysiąc dolarów? - spytała Vanessa.

- No nie.

- Więc się zamknij - poradziła mu w typowy dla niej bezpośredni sposób.

- Może dzisiejszą noc spędzimy na kempingu? - zaproponował Allen. - A jutro rano wrócimy tu i załatwimy pozwolenie.

- Tylko kto za to zapłaci? - Melanie spojrzała znacząco na Mary - Louise.

Od kilku miesięcy oszczędzali na ten wyjazd i wydatki, które zaplanowali, nie obejmowały opłat za kempingi.

- Jakoś byśmy to przeżyli - powiedziała Samantha. - Może nie zbankrutujemy, jeśli ten jeden raz zapłacimy. Problem polega na czymś innym. Dowiedziałam się na forum w necie, że w lipcu i sierpniu wszystkie miejsca na kempingach są zajęte już przed południem.

- Chyba jednak powinniśmy spróbować - wyraziła swoje zdanie Vanessa. - Bo przecież nie mamy innego wyjścia. Chyba że spędzimy dzisiejszą noc w vanie.

Kilkugodzinna podróż w niezbyt miłej atmosferze tak ich wymęczyła, że żadne nie miało na to ochoty.

- Nie! - odpowiedzieli chórem.

- No to dawaj, Daniel, tę swoją mapę - powiedziała Vanessa. - Zobaczymy, gdzie jest najbliższy kemping.

Samantha spojrzała na nią z podziwem. Nie знаła jej dotąd od tej strony. Nie miała pojęcia, że Vanessa w kryzysowych sytuacjach potrafi zachować zimną krew i myśleć tak logicznie.

Vanessa przez chwilę studiowała mapę, którą Daniel dał jej bez słowa sprzeciwu, po czym zwróciła się do siedzącego za kierownicą Jonathana:

- Dobra, jedź.

- Dokąd?

- Przed siebie. Za dziesięć kilometrów jest najbliższy kemping.

Jonathan, nie zadając już dalszych pytań, przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył.

- I to ma być ten Trakt do Słońca? - odezwał się Nikki kilkanaście minut później.

Rzeczywiście, droga, którą jechali, nie miała wiele wspólnego ze swoją nazwą, zwłaszcza że zaczęło padać.

Pokonanie dziesięciu kilometrów zajęło im ponad pół godziny.

- Kto wychodzi, żeby się dowiedzieć, czy są wolne miejsca? - zapytał Jonathan, zatrzymując się przed wjazdem na kemping.

Na dworze lało coraz bardziej i nikt nie zgłosił się na ochotnika.

- No dobra, pójdę sam - mruknął i wysiadł z wozu. Wrócił kilka minut później, kompletnie przemoczony. Samantha w pierwszym odruchu chciała wyciągnąć z plecaka ręcznik i dać mu, żeby się wytarł. Tak z pewnością by zrobiła jeszcze kilka dni temu, zanim zrodziło się w niej podejrzenie, że Jonathan zakochał się w jej kuzynce, zanim zdążyła poznać wstrętne uczucie, o którym dotąd nie miała pojęcia - zazdrość.

- I co? - spytała Vanessa.

- Nic z tego, nie mają miejsca nawet na jeden namiot, nie mówiąc już o dwóch.

- Jakies dwanaście kilometrów dalej jest jeszcze jeden kemping - powiedziała, patrząc na mapę. Ale musimy po sześciu kilometrach odbić w prawo.

- Możemy sobie to darować - odparł. - Jest pełny. Rozmawiałem z facetem, który był tam dwie godziny temu.

Samantha słyszała, jak z zimna szczękają mu zęby, i walczyła ze sobą, żeby nie pójść po ręcznik, albo nawet koc, i go nie okryć.

To jest przecież Jonathan, chłopiec, którego znasz od zawsze, twój najlepszy przyjaciel, podszeptował jej głos z

głębi serca. Ale inny głos podszeptywał jej coś, co nie pozwalało jej się ruszyć z miejsca: Niech mu pomoże twoja kuzynka, która tak mu się podoba.

- Następny kemping jest dopiero za trzydzieści kilometrów - powiedziała Vanessa, dokładnie przyjrawszy się mapie.

- Jedziemy - rzucił Jonathan. - Może tam będziemy mieli więcej szczęścia.

Kiedy dotarli do kempingu o groteskowo brzmiącej nazwie Słoneczna Oaza, słońce już dawno schowało się za szczytami ośnieżonych gór, a z nieba strumieniami lała się woda.

Jonathan nawet nie zapytał, kto wysiadzie, żeby dowiedzieć się o wolne miejsca. Bez słowa wyskoczył z samochodu. Samantha patrzyła za nim, dopóki nie zniknął w ciemności, i zastanawiała się, jak mogła dotąd nie zauważyć, że przestał być chłopcem i stał się mężczyzną.

Spojrzała na Daniela, Allena i Nikkiego, siedzących z bezradnie opuszczonymi ramionami, i wiedziała, dlaczego nie zakochała się w którymś z nich, lecz w Jonathanie.

Ale co z tego, skoro ja jestem tylko przyjaciółką z sąsiedztwa? Dla niego będę zawsze Lele, nikim więcej, pomyślała i poczuła, jak po policzkach spływają jej łzy.

Coś go długo nie ma - zauważył Nikki. Rzeczywiście, Jonathan nie wracał już od ponad kwadransa.

- To może oznaczać, że są miejsca i załatwia formalności - powiedziała Vanessa.

Nikt się przez chwilę nie odzywał. Wszyscy byli zmęczeni, głodni - bo kanapki, które mieli ze sobą, już dawno zjedli - i w kiepskich humorach.

- A na co my właściwie czekamy? - zapytała nagle Mary - Louise, wprawiając tym pozostałych w osłupienie.

- Ta się z choinki urwała - rzuciła Melanie Samancie do ucha, nie fatygując się nawet, by zniżyć głos do szeptu, po czym odpowiedziała jej kuzynce: - Na Jonathana. Poszedł się dowiedzieć, czy są wolne miejsca na kempingu, bo może ci to umknęło, ale z pewnych powodów przyjechaliśmy do Glaciar za późno, żeby załatwić pozwolenie na dzikie obozowanie - wyjaśniła, kładąc znaczący nacisk na „z pewnych powodów”.

- A nie możemy przenocować w hotelu? - spytała Mary - Louise, nie słysząc w jej słowach albo lekceważąc krytykę pod swoim adresem. - Czy tu nie ma hoteli?

Melanie parsknęła złośliwym śmiechem.

- Jasne, że są - rzuciła Vanessa. - Pięć Hiltonów, dwa Marriotty i jeden Sheraton.

- Tylko spytałam - powiedziała cicho Mary - Louise. Samantha popatrzyła z podziwem na Vanesę, która zdecydowanie lepiej radziła sobie z jej kuzynką niż ona.

Wkrótce wrócił Jonathan. Wsiadł do samochodu, otrzepując wodę z włosów i koszuli.

Wszyscy spojrzeli na niego z nadzieją.

- I co? - spytała Vanessa.

- Nic z tego. Nie ma gdzie wetknąć nawet szpilki - odparł.

- To co tam tak długo robiłeś? - zainteresował się Allen. - Nie było cię prawie pół godziny.

- W recepcji był bardzo uczynny facet. Obdzwonił wszystkie pobliskie kempingi, żeby się dowiedzieć, czy gdzieś są wolne miejsca.

- I co?

- Są, na kempingu nad Jeziorem McDonalda. Vanessa rozłożyła mapę.

- Ale to jest prawie przy wschodniej bramie parku - powiedziała. - Kawał drogi stąd.

- Jakieś czterdzieści kilometrów. - Jonathan zapalił silnik i ruszył.

- Nawet się dobrze składa - odezwał się po chwili Daniel. - Jutro będziemy mogli rozpocząć trasę tam, skąd planowaliśmy.

Kiedy ponad godzinę później dotarli na kemping nad jeziorem, dochodziła dziesiąta.

Tym razem z vana wysiedli wszyscy chłopcy, żeby wybrać miejsce na rozstawienie namiotów. Z nieba wciąż lały się strugi deszczu, dziewczęta nie kwapiły się więc do opuszczenia samochodu.

- Teraz już chyba naprawdę trzeba powyciągać kurtki - powiedziała Vanessa, kiedy zostały same.

Po kilku minutach ona, Melanie i Samantha miały na sobie ocieplane kurtki przeciwdeszczowe.

- A ty? - Samantha zwróciła się do kuzynki, która nie ruszyła się z miejsca. - Masz zamiar tak wyjść na ten deszcz?

- Nie chce mi się grzebać w plecaku - odparła Mary - Louise. - Z tego, co pamiętam, włożyłam kurtkę na samo dno.

- Radziłabym ci ją jednak wyjąć - wtrąciła się Vanessa. Mimo słów, jakich użyła, było to bardziej polecenie niż rada.

Mary - Louise zmarszczyła wprawdzie nos, ale bez słowa wstała, podeszła do swego plecaka i zaczęła z niego

wyjmować rzeczy.

Samantha próbowała przez ociekającą wodą szybę zobaczyć w ciemności, czy nie wracają chłopcy. Tak naprawdę wypatrywała tylko jednego. Nagle poczuła szturchnięcie. Odwróciła się od okna i zobaczyła, że Melanie i Vanessa z otwartymi ustami przyglądają się jej kuzynce, a ściślej mówiąc temu, co wyjmuje z plecaka.

Czego tam nie było?! Suszarka do włosów, lokówka, sandaalki na wysokich obcasach, kilka wypchanych kosmetyczek. Śnieżnobiały sweterek z angorki, taki, co to go można włożyć tylko raz i potem trzeba prać, następne buty na obcasach, i jeszcze jedne, nie wspominając już ciuchów, pewnie idealnych na dyskotekę w Beverly Hills, ale kompletnie nieprzydatnych na obozie w górach.

- O, jest! - ucieszyła się Mary - Louise i wydobyła z dna plecaka „kurtkę”, na widok której pozostałe dziewczyny osłupiały.

Była to jasnopistacjowa, kusa, sięgająca talii kurteczka, obszyta przy szyi i na dole rękawów białym futerkiem.

Mary - Louise włożyła ją i dopiero teraz zauważyła, jak dziewczyny jej się przyglądają.

- Co? Coś nie tak? - spytała zdziwiona.

- Ależ skąd?! - rzuciła Vanessa. - Wyglądasz prześlicznie. Po prostu bosko. - Popatrzyła, na Samanthę. - Nie powiedziałaś jej, co ma ze sobą zabrać?

- Oczywiście, że mówiłam.

Samantha była autentycznie wściekła, i nie chodziło tylko o to pistacjowe cudo, które miała na sobie jej kuzynka, ale o całą stertę niepotrzebnych rzeczy, leżących teraz na siedzeniu vana, a także o te, które ona miała w swoim plecaku.

- Mary - Louise - powiedziała ostro. - Czy nie wysłałam ci do Kalifornii mejlem listy rzeczy, które będą potrzebne w Glacier? - spytała i nie czekając na jej odpowiedź, ciągnęła: -

Czy na tej liście były suszarki do włosów, lokówki, buty na wysokich obcasach, bajeranckie ciuchy? Nie przypominam sobie, żebym wymieniła na niej coś takiego. Jestem natomiast pewna, że była, i to na pierwszym miejscu, ocieplana kurtka przeciwdeszczowa.

Przerwała. Złość gotowała się w niej. Pomyślała, że jeśli teraz kuzynka wzruszy ramionami, to ona przestanie nad sobą panować.

I w tym samym momencie, kiedy sobie to uświadomiła, Mary - Louise wzruszyła ramionami. Tylko że to nie był ten zniechęcony przez Samanthę gest, tylko bezradne wzruszenie ramion małej biednej dziewczynki.

Samantha opadła na siedzenie i ukryła twarz w dłoniach. O Jezu, pomyślała, jeszcze tego brakowało, żebym zaczęła się nad nią uważać jak mama.

Po chwili wrócili chłopcy.

- Załatwione! - zawołał Nikki. On pierwszy wszedł do samochodu. - Chodźcie dziewczyny, idziemy rozbijać namioty.

- Poczekaj, Nikki - powiedział Jonathan, który przyszedł za nim. - Może niech dziewczyny zostaną tutaj. Nie ma sensu, żeby mokły.

Stał bokiem do Samanthy, nie widziała więc jego twarzy, ale wydawało jej się, że mówiąc to, patrzy na Mary - Louise, która pośpiesznie upychała swoje rzeczy z powrotem do plecaka.

To dla niej chce być taki rycerski, pomyślała z bólem.

- Dla nas to nie jest taka wielka różnica, czy rozbijemy dwa namioty, czy jeden - dodał.

Dziewczęta nie zaprotestowały. Żadna z nich nie miała ochoty przebywać na dworze w czasie tej ulewy dłużej niż to konieczne.

Podjechali samochodem do wybranego miejsca. Chłopcy

uwinęli się z rozkładaniem namiotów w kwadrans.

Daniel otworzył drzwi samochodu i zajrzał do środka.

- Gotowe. Możecie zabierać plecaki i wchodzić do namiotu.

Wyskoczyły z vana i szybko przebiegły do jednego z dwóch identycznych czteroosobowych namiotów.

Kuzynka Samantha stanęła na środku i rozglądała się przerażona.

- Co, nigdy nie spałaś w namiocie? - spytała Vanessa. Mary - Louise pokręciła głową.

Samantha skarciła się w duchu, bo znów przez chwilę zobaczyła w niej małą bezbronną dziewczynkę. Ta mała bezbronna dziewczynka zawróciła w głowie chłopakowi, w którym jesteś zakochana, powiedziała sobie, po czym zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle kiedykolwiek istniała szansa, żeby Jonathan był dla niej kimś więcej niż przyjacielem.

Wciąż o tym myślała, kiedy wtaszczył do namiotu pudło z prowiantem.

- Chyba jest już za późno, żeby się bawić z butlami gazowymi - powiedział. - Zjemy cokolwiek.

Po chwili przyszli pozostali chłopcy i w namiocie zrobiło się tłoczno.

Samantha, która przez ostatnie kilka godzin czuła głód, straciła ochotę na jedzenie. Pomyślała, że najlepiej zrobi, jeśli pójdzie się teraz umyć. Chciała choć przez chwilę pobyć sama.

Wyjęła z plecaka kosmetyczkę i ręcznik i wymknęła się z namiotu. Wydawało jej się, że nikt nie zwrócił na to uwagi. Uszła jednak zaledwie kilka metrów, kiedy usłyszała za plecami kroki.

- Lele, zaczekaj!

- Mówiłam ci, żebyś przestał mówić do mnie Lele! Mam dosyć tego idiotycznego imienia! Naprawdę wydaje ci się

takie zabawne?! Bo mnie nie!

W deszczu i ciemnościach nie widziała wyrazu jego twarzy, ale zatrzymał się i nie ruszył dalej.

Samantha poczuła, że trochę przesadziła z tym atakiem na niego. Jeśli chciała ukryć przed nim swoje uczucia, powinna się zachowywać tak jak zawsze, jakby nic się nie zmieniło.

- Co chciałeś? - spytała, starając się mówić spokojnie, ale nie wyszło tak, jak zamierzała. Jej głos zabrzmiał wrogo.

- Nic, nieważne. Z tobą i tak nie da się rozmawiać.

- Więc nie rozmawiaj. Nie musisz - powiedziała, odwróciła się na pięcie i odeszła. Rozmawiaj sobie z Mary - Louise, dodała w myślach.

Jeszcze tydzień i ją wychowamy - powiedziała Vanessa, patrząc na Mary - Louise, która razem z Danielem przygotowywała lancz.

Samantha roześmiała się.

- Wtedy będziemy już w Montanie.

- Ale przyznasz, że z każdym dniem jest z nią lepiej. Samantha nie mogła uwierzyć, że minął już tydzień, od kiedy przyjechali do Glacier, a jej kuzynka nie powiedziała jeszcze „Ja chcę do domu” i wyglądało na to, że już tego nie robi. Choć były chwile tak trudne, że ona sama marzyła tylko o rym, żeby się znaleźć we własnym ciepłym łóżku. Jak na przykład przedwczoraj, kiedy wybrali się pieszo nad jezioro Avelanche.

Dzień był słoneczny i droga w tamtą stronę, choć pięła się cały czas pod górę, była prawdziwą przyjemnością. Idąc między skałami, mijali spienione wodospady i małe jeziorka. Co chwila roztaczały się przed nimi widoki zapierające dech w piersiach. Nawet Mary - Louise zachwycała się co chwila i był to zachwyt szczery.

Mieli ze sobą prowiant, i lancz zjedli nad czerpiącym wody z lodowca jeziorem Avelanche, spokojnym i majestatycznym, otoczonym pokrytymi śniegiem górami. Tak właśnie wyobrażali sobie wyprawę do Glacier, kiedy ją planowali.

Może gdyby wyruszyli zaraz po lanczu, zdążyliby dotrzeć do obozowiska przed burzą, ale nie śpieszyło im się, złapała ich więc, kiedy byli w połowie drogi, w miejscu, w którym nie było się gdzie ukryć.

Właśnie tam, wśród dzikich skał, szcękając z zimna zębami, Samantha zamarzyła o tym, żeby znaleźć się w domu. Ale również tam pomyślała, że jej kuzynka po tych kilku

dniach w Glaciere nie jest już tą samą osobą.

W sportowej kurtce i flanelowej koszuli, które kupiła sobie w małym sklepie na kempingu nad Jeziorem McDonalda, bez makijażu i z włosami ściągniętymi w koński ogon, wyglądała jak pozostałe dziewczyny. Ale nie tylko jej wygląd się zmienił. Z każdym dniem mniej się skarżyła i narzekała, a na jej twarzy coraz częściej gościł szczery uśmiech. Tak samo jak inni znosiła niedogodności i, tak jak innych, cieszyły ją przyjemności wyprawy.

- A tego pierwszego dnia wyglądało na to, że zepsuje nam cały wyjazd, prawda? - powiedziała Samantha, obserwując kuzynkę, która właśnie otwierała puszki.

- Nawet Melanie już się uspokoiła i się jej nie czepia, zauważyłaś? - spytała Vanessa.

- Bo zobaczyła, że Mary - Louise nie chce jej zabrać Nikkiego.

- Zabrać! - prychnęła Vanessa. - Tak jakby go miała! Jakby w ogóle jakakolwiek dziewczyna mogła mieć Nikkiego.

Samantha spojrzała na nią, nie wiedząc, o co jej chodzi.

- Przecież Nikki jest na zabój zakochany - powiedziała Vanessa.

- W kim?

- Jak to w kim? W sobie!

Samantha zastanowiła się nad tym, co usłyszała.

- A wiesz, że coś w tym chyba jest - przyznała po chwili.

- Ty mi lepiej powiedz, co się tak ostatnio czepiasz tego biednego Jonathana - powiedziała Vanessa, przyglądając się jej uważnie.

To fakt, że napięcie między Samanthą a Jonathanem z każdym dniem rosło, miała jednak nadzieję, że inni tego nie widzą.

- Ja się go czepiam? I niby dlaczego on jest biedny?

- No wiesz, zawsze mówił na ciebie Lele, a nagle zaczęło

ci to przeszkadzać. Prawie się do niego nie odzywasz, a jeśli już, to coś tam burczysz pod nosem.

Samantha nie chciała o nim mówić, zwłaszcza z Vanessą, przed którą trudno było cokolwiek ukryć. Zapatrzyła się w pokryte śniegiem góry po drugiej stronie jeziora Iceberg i dryfujące po nim bloki lodowe, od których wzięło nazwę.

- Boże, jak tu pięknie - powiedziała, wzdychając. Vanessa zrozumiała, że nie należy więcej pytać o Jonathana.

Grafiki, kto z kim i kiedy będzie przygotowywał posiłki, ustalały dziewczyny. Kierowały się przy tym zwykłymi zasadami sprawiedliwości i przyzwoitości, zgodnie z którymi nikt nie powinien być za bardzo eksploatowany. Ale były też i inne zasady, o których nie mówiło się głośno.

Pierwsza taka, że Nikki nie mógł przygotowywać posiłków z Mary - Louise. Leżało to wprawdzie w interesie Melanie, ale że jej było niezręcznie tego pilnować, wzięła to na siebie Samantha.

Druga z tych zasad brzmiała: Jonathanowi nie może przypaść Mary - Louise. Na tym zależało Samancie, ale ponieważ nie zwierzała się dziewczynom ze swoich uczuć i obaw, że Jonathan zakochał się w jej kuzynce, nie mogła liczyć na niczyją pomoc.

Przez prawie dwa tygodnie udawało jej się załatwiać to tak, żeby nigdy nie doszło do sytuacji, w której musiałaby powiedzieć: „Co?! Jonathan z Mary - Louise?! Absolutnie nie ma mowy!”.

Ostatniego dnia wybrali się na pieszą wycieczkę wokół malowniczo położonego jeziora Swiftcurrent. Trasa była długa i dosyć trudna, nic więc dziwnego, że wrócili do obozowiska ledwie powłócząc nogami.

Samantha weszła do namiotu, zdjęła tylko buty i w ubraniu wsunęła się w śpiwór.

- Nie będziesz jadła kolacji? - spytała Vanessa.

- Oczywiście, że będę - odparła Samantha, ziewając. - Zdrzemnę się tylko małe pół godzinki.

Ledwie to powiedziała, już spała.

Obudziła się z jakimś dziwnym poczuciem niepokoju, które jeszcze się wzmogło, kiedy zobaczyła, że w śpiworze obok niej śpi Melanie.

Przecież ona dzisiaj miała przygotowywać posiłki z Jonathanem! - przypomniała sobie Samantha.

Wygramoliła się ze śpiwora i w samych skarpetkach wybiegła z namiotu. Jej najgorsze przeczucia potwierdziły się, kiedy zobaczyła jego i Mary - Louise pod zadaszeniem, stanowiącym ich prowizoryczną kuchnię. Rozejrzała się za innymi. Vanessa siedziała z Allenem i Danielem koło namiotu chłopaków.

- Czemu Melanie śpi? - spytała, podchodząc do nich. - Dzisiaj była chyba jej kolej na przygotowywanie kolacji.

- Rozbolała ją głowa - odparła Vanessa. - Mary - Louise zaproponowała, że ją zastąpi, więc poszła się położyć.

- Aha - powiedziała Samantha i przez chwilę nie była w stanie się poruszyć.

Spojrzała w stronę prowizorycznej kuchni. Jonathan i jej kuzynka żywo o czymś rozmawiali. Stała za daleko, by cokolwiek słyszeć, ale sądząc po ich minach, rozmowa nie mogła dotyczyć pogody.

Z całą pewnością nie dotyczyła, ponieważ z powodu pogody nikt nie płacze. Tymczasem Mary - Louise w pewnym momencie odwróciła się plecami do Jonathana i otarła łzy. A przecież nie kroїła cebuli.

Jego twarz była niezwykle poważna.

Boże, o czym oni mogą rozmawiać? - zastanawiała się gorączkowo Samantha. Ale tylko jeden pomysł przyszedł jej do głowy, i choć natychmiast uznała, że jest głupi, wciąż wracał.

On jej właśnie powiedział, że jest w niej zakochany, a ona płacze ze wzruszenia.

- Sammy! - Vanessa wstała i podeszła do niej. - Co ci jest?

- Nic.

- Jezu, coś w tym jednak musi być.

- W czym?
- W tej teorii, że kobiety, które przebywają ze sobą, dostają w tym samym czasie okres.
- Okres? Kto ma okres?
- No, Melanie, nie chciałam mówić przy chłopakach. Dostała dzisiaj i źle się poczuła.
- I kto jeszcze ma okres? - spytała Samantha.
- Myślałam, że ty.
- Co ci przyszło do głowy?
- Płaczesz, a ja kiedy mam okres, to zwykle beczę bez powodu - wyjaśniła Vanessa.
- Ja nie mam - powiedziała Samantha, wycierając z policzków łzy.
- Przecież ty jesteś bez butów - zauważyła Vanessa. - Przeziębisz się.

Trawę pokrywała wieczorna rosa, więc skarpetki były kompletnie mokre, Samantha nie przejmowała* się tym jednak. Co ją mogło obchodzić jakieś głupie przeziębienie, skoro zawalił się cały świat.

Dochodziła północ, kiedy Samantha wsunęła się do czystej, pachnącej świeżością pościeli w swoim łóżku. Ona i Mary - Louise były w domu zaledwie od godziny. Zdążyły tylko wypić gorące kakao i zjeść po kawałku ciasta z malinami, które podsunęła im mama. Choć rodzice byli bardzo ciekawi ich relacji, zadowolili się obietnicą, że o wszystkim dowiedzą się nazajutrz, i dziewczęta poszły do siebie na górę.

Samantha pierwsza skorzystała z łazienki i kiedy leżała w łóżku, jej kuzynka jeszcze brała prysznic.

Gdy już zasypiała, usłyszała pukanie do drzwi.

- Proszę - powiedziała zaspanym głosem. Mary - Louise najpierw wsunęła głowę do pokoju.

- Wejdz - zachęciła ją Samantha, zapalając lampkę na nocnym stoliku.

Jej kuzynka miała proste rozpuszczone włosy, ale do tego zdążyła się przyzwyczać przez dwa tygodnie w Glaciar, podobnie jak do tego, że nie miała makijażu.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała nieśmiało.

- Mów.

Mary - Louise przysiadła na brzegu fotela, skrzyżowała ręce na piersi i zaczęła pocierać ramiona.

- Jest ci zimno? - spytała Samantha. Kuzynka pokręciła głową. - O czym chciałaś rozmawiać?

- O Jonathanie.

Samantha niemal podskoczyła na łóżku. Przeraziła się tego, co za chwilę może usłyszeć.

- Nie wiem, czy chcę o nim rozmawiać - szepnęła.

- Myślę, że powinnaś mnie wysłuchać - nalegała Mary - Louise.

- Dobrze, mów - rzuciła zrezygnowana Samantha. - No

bo w końcu czego takiego mogła się dowiedzieć, o czym by już nie wiedziała?

- Czuję się okropnie - wyznała Mary - Louise i rzeczywiście, skulona w wielkim przepastnym fotelu, wyglądała jak półtora nieszczęścia.

Tylko się nad nią nie lituj, nakazała sobie w duchu Samantha.

- Powiedz wreszcie, o co chodzi - powiedziała Samantha, nie mogąc już dłużej znieść napięcia.

- Ja naprawdę nie chciałam - wyszeptała Mary - Louise. Samantha zrozumiała.

- Nie chciałaś, żeby Jonathan się w tobie zakochał, tak? - Pomyślała, że może poczuje ulgę, kiedy powie to wreszcie głośno.

Mary - Louise popatrzyła na nią oczami, które zrobiły się nagle okrągłe niczym spodki.

- Oszalałaś?! Przecież on mnie nie cierpi! Samantha, w którą nagle wstąpiła nadzieja, wstała z łóżka, potem usiadła, po czym znów wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

- Myślałam, że jest w tobie zakochany.

- On?! We mnie?! Znosił mnie tylko dlatego, żeby tobie nie było przykro.

- Skąd wiesz?

- Bo mi to powiedział.

- Wczoraj? - spytała Samantha. - Kiedy przygotowywaliście razem kolację?

Mary - Louise skinęła głową.

- I dlatego płakałaś?

- Widziałaś?

Tym razem Samantha skinęła głową.

- Jak to się stało, że ci to powiedział? Mary - Louise nabrała głęboko powietrza i zaczęła opowiadać:

- Wiesz, polubiłam wszystkich twoich przyjaciół, ale jego

chyba najbardziej, więc tym bardziej bolało mnie to, że on mnie nie lubi. Był wobec mnie uprzejmy, uczynny, ale czułam, że mnie nie lubi. Wczoraj, kiedy Melanie źle się poczuła i ktoś musiał przygotowywać kolację z Jonathanem, uznałam, że to okazja, żeby z nim porozmawiać, i zgłosiłam się na ochotnika. Zapytałam go wprost, dlaczego mnie nie lubi, i odpowiedział mi.

- Co ci odpowiedział?

- Że od czasu jak się pojawiłam, wszystko między wami zaczęło się psuć. Że przeze mnie stracił najlepszą przyjaciółkę. Że w ogóle nie chcesz już z nim rozmawiać. I że o niczym innym tak nie marzy, jak o tym, żebym wróciła do tej swojej cholernej Kalifornii, bo może wtedy ty będziesz znowu dawną Lele.

- Naprawdę tak ci powiedział? - Samantha przestała chodzić po pokoju i przysiadła na łóżku.

- Po co miałabym to wszystko wymyślać?

- Boże, a ja byłam pewna, że on się w tobie zakochał i właśnie wczoraj ci o tym powiedział.

Mary - Louise wstała z fotela i usiadła obok niej.

- Sammy - powiedziała cicho - on nie mógłby się zakochać ani we mnie, ani w żadnej innej dziewczynie. On jest już zakochany w tobie.

- To też ci powiedział?

- Nie, tego nie musiał mi mówić. To zauważyłby nawet ślepiec.

Tootsie zarżała radośnie, kiedy Samantha weszła do stajni. Po długim rozstaniu zwierzę było spragnione czułości. Jego pani również, obiecała jednak sobie i Tootsie, że nadrobią to potem. Najpierw musiała coś załatwić.

Nie pojechały zwykłą trasą. Po opuszczeniu podwórza, zamiast jak zawsze skrócić w prawo, dziewczyna skierowała klacz w lewo. Tootsie, zaskoczona tą odmianą, zatrzymała się, rżąc, i dopiero po chwili posłuchała swojej pani.

Samantha już z daleka obserwowała podwórze Connellych z nadzieją, że zobaczy Jonathana. Na ranczu nie było jednak widać żadnego ruchu.

Po dwóch tygodniach sypiania w śpiworze tak dobrze spało jej się we własnym łóżku, że obudziła się dobrze po dziewiątej. Teraz dochodziła już dziesiąta i Samantha obawiała się, czy nie przyjechała za późno. Jonathan mógł wstać wcześniej i pojechać na jedno z pastwisk.

Wjechała na podwórze, przez chwilę wahała się, co robić, po czym zsiadła z Tootsie, przywiązała ją do słupka przy bramie i niepewnym krokiem ruszyła w stronę wejścia do domu.

Drzwi otworzyły się w chwili, kiedy stanęła na pierwszym stopniu werandy. Serce podskoczyło jej do gardła, ale sekundę później było już na swoim miejscu.

Miała tylko nadzieję, że na jej twarzy nie odmalowało się rozczarowanie, a jeśli tak, to że pani Connelly, która stanęła w progu, tego nie zauważyła.

- Witaj, Samantho - przywitała ją serdecznie. - Zobaczyłam przez okno Tootsie i pomyślałam, że to ty.

- Dzień dobry - powiedziała dziewczyna, uśmiechając się.

- Wejdź do środka - zaprosiła pani Connelly, otwierając

szerzej drzwi.

- Ja chciałam tylko chwilę porozmawiać z Jonathanem, ale on pewnie jeszcze śpi.

- Nie, już dawno wstał. Jakieś piętnaście minut temu pojechał na południowe pastwisko. Może jednak wejdiesz? Mam placek z wiśniami - zachęcała pani Connelly.

Samantha podziękowała za zaproszenie, wytłumaczyła, że musi coś załatwić, pożegnała się, wróciła do klaczy, wspięła się na siodło i odjechała.

Jakieś dwieście metrów za bramą Connellych skręciła na południe. Ścisnęła stopami boki wierzchowca. Tootsie, jakby wyczuła, że jej pani bardzo się śpieszy, momentalnie przeszła w galop.

Pół godziny później dotarły na szczyt wzgórza, z którego roztaczał się widok na wielką dolinę, nazywaną południowym pastwiskiem. Samantha zobaczyła przy zagrodzie cztery postaci. W jednej z nich rozpoznała pana Connelly'ego, w drugiej Jonathana, a pozostałych dwóch nie знаła.

Chwilę stała na wzgórzu, a potem zaczęła wolno zjeżdżać w dół.

Była mniej więcej w połowie drogi do zagrody, kiedy Jonathan odwrócił się i ją zobaczył. Przysłonił oczy dłonią, przez kilkanaście sekund patrzył w stronę Samantha, po czym wsiadł na konia i ruszył jej naprzeciw.

Kiedy zbliżył się na odległość nie większą niż dwieście metrów, zatrzymała klacz i zeskoczyła z siodła.

Serce waliło je jak szalone, gdy do niej podjeżdżał.

- Cześć, Jonathan - wykrztusiła.

- Cześć. Nie mogłem uwierzyć, że to ty. Co tutaj robisz? - spytał, zsiadając z karego wierzchowca. Mówił szybciej niż zwykle. Widać było, że jest zdenerwowany. - Nigdy tędy nie jeździsz.

- Chciałam z tobą porozmawiać.

Przełknęła ślinę. Jadąc tutaj, przez całą drogę układała sobie w myślach, co mu powie, teraz wszystko wyleciało jej z głowy.

- Rozmawiałam z Mary - Louise.

- Powiedziała ci o naszej wczorajszej rozmowie? - domyślił się.

Skinęła głową.

- Nie powinienem był tak na nią naskoczyć Nie wiem, co mnie naszło, że jej to wszystko wygarnąłem, i to akurat wczoraj, ostatniego dnia.

- To moja wina - powiedziała cicho Samantha.

- Le... - Przerwał i wystraszony spojrzał jej w oczy. Uśmiechnęła się do niego.

- Zachowywałam się wobec ciebie okropnie przez te dwa tygodnie. Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Powiedz, mi tylko, co cię napadło - poprosił. - Nie miałam pojęcia, o co ci chodzi.

Z tego wszystkiego, co układała sobie w drodze w myślach, pamiętała tylko jedno - że powinna powiedzieć mu prawdę.

I właśnie to zrobiła.

- Ubzdurałam sobie, że zakochałeś się w mojej kuzynce, i nie mogłam tego znieść.

- Ja?! W Mary - Louise?! Skinęła głową.

- Lele, jak coś takiego mogło ci przyjść do głowy? Wzruszyła ramionami.

- Wiesz, kiedy dziewczyna jest zakochana, to czasem nie myśli logicznie - powiedziała prawie szeptem.

- Lele...

Przypomniała sobie, że jeszcze niedawno nie mogła znieść myśli, że dla niego zawsze już pozostanie „Lele”. Teraz zapragnęła, żeby tak było.

- Lele...

Nie wiedziała, jak to się stało, że znalazła się w jego ramionach, i potem nie była już pewna, czy to on pocałował pierwszy ją, czy ona jego.

Tak samo, jak nie była pewna, czy Jonathan jest teraz bardziej jej chłopakiem, czy przyjacielem...